Nr. 55. Lwów — Środa dnia 8 Marca Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.
Cena prenumeraty we Lwowie: Bez doręczenia miesięcznie 75 ct. Z doręczeniem do domu 1 złr.
Prenumeratę miejscową przyjmują: [illegible]
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi. [illegible]
CENA OGŁOSZEŃ [illegible] Nadesłane na trzeciej stronicy: [illegible] Reklamy [illegible] Nekrologie [illegible] Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika N. 9.

Dziś: Jana Bożego | Obr. bł. Joana
Jutro: św. Franciszki R. | Tarasia Arch.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 6 m. 36, Zachód 5 48
Wschód dnia g. 11 m. 12, Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 marca.

Program prac parlamentarnych na najbliższe miesiące jest następujący: Rada państwa kończy obecnie obrady nad budżetem ministerstwa handlu, a ma jeszcze do załatwienia budżet ministeryum rolnictwa, ustawę o fałszowaniu środków żywności, o kolejach lokalnych we wschodniej Galicyi, tudzież traktat handlowy z Serbią. Sprawy te zajmą jeszcze przeszło dwa tygodnie, tak, że dopiero około 24 marca odroczonym zostanie parlament wiedeński na ferye świąteczne, które w tym roku będą znacznie dłuższe niż zazwyczaj, a to z tego powodu, że wielu posłów wybiera się z rodzinami w podróż do Rzymu na święta Wielkanocne. Sejmy zwołane zostaną dopiero około 25 kwietnia i obradować będą do 20 maja. Jest to przeciąg czasu aż nadto wystarczający do załatwienia tych kilku spraw, które Wydział krajowy do tego czasu przygotuje, a budżet krajowy przyjdzie pod obrady dopiero w jesieni. Delegacye wspólne zbiorą się 23 maja w Wiedniu.

Rząd rosyjski ogłosił w swym organie, że nie może być niemym świadkiem zamachu na religię prawosławną, dokonanego wrzekomo w Bułgaryi przez taką zmianę w konstytucyi, aby dzieci księcia Ferdynanda mogły być katolickiemi. Powstaje pytanie: co rządowi petersburskiemu do tych dzieci, skoro on nie uznaje ojca, uważa go za intruza, przebywającego w Bułgaryi tylko chwilowo, manowcie dopóty, dopóki stosunki europejskie tak się nie ułożą, że Rosya znowu pocznie rządzić w Sofii? Tym komunikatem nie chciał przecie rząd carski powiedzieć, że w gruncie rzeczy już się pogodził z panowaniem księcia Ferdynanda i tylko zastrzega się przeciw katolicyzmowi jego spadkobiercy. Brak logiki w tem wystąpieniu, lecz o logikę nie szło.— Trzeba to było powiedzieć, żeby dojść do następnego zdania: „Rząd carski pragnie, ażeby energiczna opozycya, objawiająca się wśród duchowieństwa i dobrze myślących obywateli, zdołała odwrócić niebezpieczeństwo, grożące całemu narodowi bułgarskiemu". Czego się pragnie, to popiera. Zatem ów komunikat rządu rosyjskiego zapowiada dalszy ciąg intryg i zamachów, zachęca wszystkie rewolucyjne żywioły do zbrodniczych działań, przyrzeka im pomoc i opiekę. Zapewne zankowiści przedstawili carskiemu rządowi, że przy obecnym stanie stosunków ze względem Bułgaryi osłabia tam rosyjskie stronnictwo, wzmacnia nowy porządek, utrwala panowanie księcia Ferdynanda, a zarazem i niepodległość księstwa. Trzeba zatem dodać rewolucyonistom otuchy, powiedzieć im, że będą mieli pieniądze, dynamit i w razie potrzeby wygodne schronienie w caracie. Bez skrupułów, bez oglądania się na pozory, z zupełną niedbałością o europejską opinię, uczynił to rząd carski i to mu już nie zaszkodzi, ale w bardzo smutnem świetle przedstawia wartość tej opinii. Barbarzyństwo, zasiane w Europie bismarkowską teoryą siły przed prawem, musiało już się mocno rozkrzewić, skoro rząd, utrzymujący stosunki ze wszystkiemi państwami, nie obawiał się wystąpić z takim komunikatem. Z etycznego względu jest to więc wypadek ogromnie ważny i bolesny, bo oto pierwszy raz publicznie, z podniesionem czołem powiedziano w imieniu monarchicznego rządu, że dyplomacyi wolno jest posługiwać się skrytobójcami. Dwa wieki temu, w dobie zupełnego upadku moralności publicznej, uważano każdego dyplomatę za szpiega i truciciela. Z łaski rosyjskiej powracają te czasy i w tem właśnie dosadnie objawia się wpływ tej wschodniej monarchii na Europę. Zamykała ona oczy na działalność Chitrowa i Persianiego, więc doczekała się tego, że pomiana jest publicznie.

Ale nowy czynnik wprowadza Rosya, całe duchowieństwo bułgarskie woła do buntu i przyrzeka mu poparcie na równi z innymi spiskowcami. To postawienie duchowieństwa w jednym szeregu ze zbójami nie podniesie jego powagi w Bułgaryi, gdzie ono wszystko ma jeszcze do zdobycia. Bułgar nie kocha swej cerkwi, przywykł patrzeć na nią jak na wroga, bo nim ona rzeczywiście dlań była. Ruch narodowy w tem księstwie zaczął się po wojnie rosyjsko-tureckiej w r. 1828, ale wówczas patryoci bardziej byli ścigani przez duchowieństwo, niż przez Turków. Metropolici, biskupi, wszyscy popi byli narodowości greckiej, podlegali bezpośrednio patryarsze ekumenicznemu, który także z rodu był Grekiem, nabożeństwo odprawiali po grecku i przejęci byli ideą panhelleńską, marzyli o wskrzeszeniu dawnej monarchii bizantyńskiej. Więc z nienawiścią spoglądali na bułgarski ruch narodowy, szkodzili mu nadzwyczajnie, denuncyowali patryotów przed Turkami i tak zaprowadzili tę głęboką nienawiść, która przeszła i na całą cerkiew. Doszło wówczas do tego, że w oczach Bułgarów było rzeczą zacną i patryotyczną wyprzeć się prawosławno-greckiej cerkwi i przyjąć islam. Trwało tak do roku 1869, kiedy Turcya, spostrzegłszy niebezpieczeństwo idei panhelleńskiej, dała Bułgarom narodową cerkiew. W Stambule utworzono stolicę exarchy bułgarskiego i na niej zasiadł Bułgar. Zmieniono całe duchowieństwo, dano mu księgi cerkiewne w bułgarskim języku i odtąd było już ono z imienia i mowy narodowem, ale oczywiście nie mogło odrazu usunąć zakorzenionej niechęci do cerkwi, — dodajmy, że i nie umiało usunąć. Pod przewodnictwem pierwszego metropolity Klimenta, naczelnika dyecezyi stołecznej, niejako prymasa, zanurzyło się w politycznych intrygach. Nie raziło to, dopóki Bułgarya ulegała Rosyi, ale kiedy nastąpił rozbrat między pupilem a opiekunem, stało się oburzającem. Kiedy Serbowie pod Sliwnicą atakowali Bułgarów, więc w chwili dla ojczyzny krytycznej, metropolita Kliment wywołał w Sofii bunt przeciw księciu, a za Rosyą. Aleksander Battenberg zdał komendę nad wojskiem bratu swemu i co koń wyskoczy pomknął do Sofii, tam bunt stłumił, Klimenta zamknął i o zmroku wrócił pod Sliwnicę, aby na czele rumelijskich pułków wykonać szturm zwycięski. Bułgarya była wówczas tak pobłażliwa dla swych zdrajców, jak Polska zawsze bywała dla swoich. Kliment był tylko przeniesiony do Tirnowy, został metropolitą, choć już nie naczelnikiem synodu. Ale w duszę narodu głęboko zapadła niechęć do duchowieństwa, które w takiej ciężkiej chwili popełniło zdradę ojczystej sprawy, i jak dawniej widziano w niem agenturę panhellenizmu, tak teraz poczęto patrzeć na nie, jako na klikę zaprzedaną panslawizmowi. Uczucie religijne, cerkiew nie mogła wyjść na tem dobrze. Jednocześnie ks. ks. Zmartwychwstańcy zjawili się jako misyonarze unii katolickiej. Ich wychowankowie byli najlepszymi patryotami, ludźmi z nauką i poświęceniem. Więc katolicyzm stał się tak popularnym w Bułgaryi, że nawet Canków przyjął to wyznanie; potem on znowu się sprawosławił, ale inni nie szli za tym przykładem, przeciwnie unia bardzo się szerzy, staje się groźną rywalką nielubianego przez naród prawosławia i tem się właśnie tłómaczy szalenie niezręczne stanowisko popów. Potracili głowy, widząc, że się pod nimi grunt usuwa, że ich synowie nie będą mieli dochodnych parafii, a ich córki nie znajdą mężów. Więc prawosławna Rosya była dla nich ucieczką, pomocą, nadzieją — rzucili się tedy w jej ramiona i odtąd już wszystko stracili w oczach narodu. Dlatego zmiana w konstytucyi na korzyść katolicyzmu przeszła bez żadnej opozycyi, bo nawet Radosławów i Strański podnosili objekcye jedynie ze względów oportunistycznych; dlatego mógł się stać ten nieco operetkowy, ale zarazem i tragiczny fakt, że ludność tirnowska zawiozła Klimenta do klasztoru i tam go osadziła za kratą, a rządu poprosiła o innego zwierzchnika dyecezyi.

Skoro tak niepoważne, powiedzmy odrazu: lekceważone jest stanowisko duchowieństwa prawosławnego w Bułgaryi, to ono nie zdoła pomódz Rosyi, a powołane przez nią do spisków przeciw ojczyźnie, do reszty zgubi siebie, przyśpieszy religijny przewrót, ustąpi miejsca unii z katolickim Kościołem.

Cała polityka bułgarska caratu jest tak nieszczęśliwa, że wszystko, co on uczyni, wychodzi na korzyść niepodległości tego księstwa i jego złączenia się z zachodem. Taki będzie miał skutek i ostatni komunikat petersburskiego rządu. Ale bez zamachów dynamitowych, czy innych, bez spisków, nie obejdzie się. Na szczęście rząd bułgarski jest czujny, zręczny i szczęśliwy.

Wystawa krajowa we Lwowie w r. 1894.

Czy zamierzona Wystawa krajowa we Lwowie, w 17 lat po wystawie z roku 1877, jest w istocie dla nas potrzebną i pożyteczną? Czy nie będzie ryzykownem to zestawienie produkcyi kraju naszego, tak przysłowiowo ubogiego?

Oto pytania, które niejednemu poważnie myślącemu już się nasunęły, pytania, na które spóźnioną byłaby dziś odpowiedź W obec rzeczy już zdecydowanej, zatwierdzonej, w obec prac rozpoczętych, i w pełnym toku będących, w obec nazwisk pierwszych w kraju obywateli, którzy cały ten gmach pracy, dla dobra kraju, cierpliwie i gorliwie wznoszą, nie na czasie byłaby dyskusya w tej kwestyi zasadniczej.

Wystawy, szczególnie przemysłowe i rolnicze, mają swoich antagonistów, obok przesadnych chwalców. Pierwsi uważają je jako kosztowną zabawkę i odmawiają im wszelkiego wpływu na postęp prac ekonomicznych, — drudzy są przekonani, że każda wystawa krajowa, to nowa era ekonomicznego rozkwitu. Wszystko zależy od tego, jak z wystawy skorzystać potrafimy. Dla szerszej publiczności może być wystawa zabawką przyjemną, lecz zarazem i pożyteczną, o tyle, że jej umysł zwróci się ku realnym stronom życia, że pozna ona plony kraju, w którym żyje. Dla przemysłowców i rolników, wystawa powinna być **nauką**, którą z całą ścisłością i dokładnością odbyć winni.

Zabierając głos [illegible] i licząc się z faktem dokonanym, pragniemy zwrócić uwagę na gotujące się w r. 1894, w każdym razie doniosłego znaczenia dla kraju zdarzenie, tych głównie czynników, które Galicyi nadały piętno kraju przedewszystkiem rolniczego. Do tych się zwracamy w pierwszym rzędzie, twierdząc stanowczo, iż obowiązkiem ich jest obecnie wziąć czynny i gorliwy udział w Wystawie nie tylko w celu okazania jak wzorowo są prowadzone u nas większe gospodarstwa w ręku szlachty będące, lecz nadto i przedewszystkiem celem wystawienia produktów włościan naszych, ażeby zaprzeczyć zagranicznym rozsiewanym wieściom, jakoby chłopi nasi na najniższym stopniu kultury i cywilizacyi byli a ich gospodarstwa za wzór niedołęztwa całej Europie służyć mogły. Zachodnia zwłaszcza Galicya, gdzie większa posiadłość jest przeważnie w ręku szlachty naszej, najszerszy winna wziąć udział w Wystawie.

Tamtejsi obywatele ziemscy powinni namawiać włościan do obesłania Wystawy, dla okazania, że właśnie w tej części kraju, chłopskie gospodarstwa są w Galicyi najracyonalniej i najlepiej prowadzone, że tam, gdzie przecież stosunki autonomiczne w niczem się nie różnią od stosunków autonomicznych w Galicyi wschodniej, przemysł w tych gospodarstwach rozwija się o wiele korzystniej, aniżeli w wschodniej części kraju naszego.

Z uwagi zaś, że nad Wystawą objął protektorat Najj. Pan, który osobiście oglądać będzie owoce naszej pracy, wysoce pożytecznem będzie dla kraju okazanie Cesarzowi i tym w czasie Wystawy we Lwowie obecnym, którzy decydują o całej polityce Monarchii, o ile Galicya w ekonomicznym rozwoju postąpiła, co się już zrobiło, i co jeszcze jest do zrobienia. Pokażemy naszą pracę — lecz i nasze braki — a na tej tylko podstawie zdołamy uzyskać to, co się nam należy, jeżeli Wystawa rzeczywiście da wierny obraz produkcyi całego kraju.

Bytność Najj. Pana na Wystawie w otoczeniu wysokich dygnitarzy rządu będzie ważnym dla nas momentem, z którego skorzystać potrzeba umiejętnie i stanowczo. Nie skargami, nie prośbami, lecz racyonalnem okazaniem potrzeby poparcia pewnych gałęzi krajowego przemysłu, ze względu na ekonomiczne warunki całej monarchii, uzyskamy pomoc należytą i ulgi rozmaite.

Gdybyśmy chcieli wskazywać te gałęzie przemysłu i produkcyi naszego kraju, które jak najwierniej winny być przedstawiane na naszej Wystawie, choćby po to, ażeby skierowały na siebie uwagę decydujących w monarchii osobistości, spis byłby za długi. Ograniczymy się jedynie na wymienieniu jednej gałęzi produkcyi naszej, dotychczas odłogiem leżącej, i bardzo mało, prawie wcale nie eksploatowanej. Mamy na myśli konie włościańskie, które racyonalnie chowane stworzyłyby w Galicyi jedno z największych źródeł w monarchii — **remont wojskowych**. Nader interesującem byłoby w tej mierze zestawienie cyfr dochodów poszczególnych krajów koronnych, uzyskanych z tego właśnie działu przemysłu. Przekonalibyśmy się, że obecnie zajmuje Galicya pod tym względem jedno z ostatnich miejsc.

Pomimo wielkiej opieki, jaką rząd otacza chów koni we wszystkich krajach koronnych, a więc i w Galicyi, pomimo gorliwej działalności Komitetu dla spraw chowu koni, funkcyonującego przy Namiestnictwie, dział ten jest jeszcze u nas w wielkiem zaniedbaniu, a racyonalnie prowadzony mógłby dać miliony dochodu dla kraju. Zestawienie więc z całej Galicyi koni włościańskich, które nadają się do tego, ażeby jako remonty wojskowe użyte były, jest także jednem z najważniejszych zadań tych, którzy w bliższej są styczności z włościanami i jakikolwiek wpływ na nich mają. Obowiązkiem Towarzystw gospodarskich i wszystkich Oddziałów jest agitować wśród włościan w tej mierze i zachęcać ich do najliczniejszego udziału w Wystawie. W ten sposób tylko okaże się krajowi, że coś przecie w tym dziale się robi, posłuży to za przykład i zachętę dla reszty włościan, a zwróci uwagę sfer decydujących na krajowy chów koni, z którego armia austryacka produkta czerpać będzie mogła.

Stosunki zmieniają się na każdem polu, w każdej gałęzi, w miarę jak czasy się zmieniają, jak stopniowo rozwija się cywilizacya a z nią i ogólne wymogi we wszystkich krajach. Wystawa londyńska z roku 1851 miała 93.000 metrów □. zabudowanej przestrzeni, paryzka z r. 1855, 100.000, londyńska z r. 1862 125.000. paryzka z r. 1867, 150.000, wiedeńska z r. 1873, 200.000, paryzka z r. 1878, 300.000 i, t. d. Stopniowo zatem obszary i skala się zwiększała dla zaspokojenia rzeczywistych potrzeb, nieustannie rosnących. Są to jednak powszechne, wszechświatowe wystawy, których cyfry w żadnym razie nie mogą być dla naszego kraju miarodajne. Zestawienia dat **krajowych** wystaw np. w Hanowerze (r. 1878), w Düsseldorfie (r. 1880), Sztutgarcie (r. 1881), Wrocławiu (r. 1881), Norymberdze (r. 1882), Görlitz (r. 1885) i. t. d. przedstawiają takiż sam wzrost stopniowy i coraz to większą skalę urządzenia wystaw. Cyfry te, a zwłaszcza ilość zabudowanej przestrzeni (53.400 metrów □) w Görlitz, mieście, posiadającem w owym roku wystawy (1885) wszystkiego 56.000 mieszkańców, mogą być już przez nas pod rozwagę wzięte. Wystawę tę zwiedziło 1 200.000 osób. Kosztowała 515.000 marek i przyniosła dochodu czystego 20.000 marek.

Miasto nasze mające dwa razy więcej mieszkańców zdobyć się powinno zatem na wystawę, którejby rezultat finansowy był stosunkowo równomierny. O ile wiemy preliminarz budżetowy oblicza 600.000 złr. wydatku, czyli, że co najmniej takiej samej cyfry dochodu spodziewać się należy, bo wystawa krajowa nie powinna się skończyć deficytem. Honor i interes kraju tego wymagają. Rzecz ta objęła już dzisiaj szeroko wszystkie warstwy naszego społeczeństwa, a powinna się stać sprawą ogółu. Nie zapominajmy że wystawa nasza przyczyni się do rozszerzenia znajomości sił produkcyjnych kraju, warunków, wśród których może się nasza praca ekonomiczna rozwijać. Nie jeden wystawca surowych płodów znajdzie zachętę do korzystnej eksploatacyi marniejących dotąd zasobów. Nie jeden kapitalista zachęci się do zwrócenia swego kapitału ku jakiemuś przedsiębiorstwu. Wszyscy się tam znaleźć muszą, bo dzieło takie tylko współudziałem najszerszego ogółu udać się może.

Rozwój przemysłu i handlu w pojedynczych krajach przechodzi zawsze i wszędzie te same fazy. Najpierw, w zaczątku kraj nic nie produkuje i wszystko sprowadza, potem coś przecie produkować zaczyna a resztę sprowadza, dalej produkuje już tyle, że zaspakaja wszystkie potrzeby konsumcyjne i nic z zagranicy nie pobiera, w końcu produkuje więcej, aniżeli skonsumować jest w stanie i stara się o miejsca zbytu. Czesi są już w tem ostatniem stadyum. My niestety wiele, zanadto wiele jeszcze potrzebujemy, bo w kraju samym mało produkujemy. Przemysł nasz rozwija się wprawdzie, lecz postęp ten idzie żółwim krokiem. Nie chcemy wchodzić w to, gdzie leży wina, czy po stronie odwracającego się od przedsiębiorstw kapitału, czy po stronie przedsiębiorstw nadużywających zaufania kapitału, czy też po prostu w tem, że brak nam ludzi przedsiębiorczych, gdyż kwestyę taką długiemi wywodami i wyczerpującemi datami rozstrzygnąćby tylko można. Ograniczamy się jedynie na stwierdzeniu faktu, że Galicya jest obecnie w drugiej fazie i coś produkuje a resztę — ogromną resztę sprowadza z poza granic kraju.

Czy rzeczywiście potrzebnem i koniecznem jest sprowadzanie obcych produktów do kraju? Czy w istocie kraj nasz jest tak ubogi, że wszystko prawie z poza jego granic pobierać musi? Na te pytania trudną byłaby decydująca odpowiedź. Twierdzimy stanowczo, że mieszkańcy Galicyi nie wiedzą co kraj nasz produkuje. Ta niewiadomość, która często idzie w parze z pewnem uprzedzeniem, jest główną przyczyną, że obcych zawsze szukamy produktów. Na wystawie praskiej (w r. 1891) wystawił zupełnie Czechom nieznany Maciej Kucharz wyroby aksamitu i jedwabiu z własnej fabryki w Dirischau, zatrudniającej przeszło 100 robotników. Wyroby te tak łudząco naśladowały jedwabie i aksamity francuskie, że cały roczny produkt *en bloc* sprzedawany był do Wiednia, skąd znowu rozchodził się w świat jako wyrób zagraniczny.

Czesi o tej fabryce nic nie wiedzieli. Podczas zeszłorocznej wystawy budowlanej mieliśmy analogiczne niespodzianki we Lwowie. Kto wie, jaki nam w tej mierze przyniesie rezultat przyszła krajowa wystawa w roku 1894...

Choćby zatem dla osiągnięcia tego celu, wystawa nasza jest potrzebną.

Ile mrówczej pracy i cierpliwości potrzeba do wzniesienia tego pomnikowego dzieła, które obejmować ma całą produkcyę naszego kraju, by dało obraz dotychczasowej działalności naszej na polu rolnictwa, przemysłu, sztuki i literatury, któreby nadto łączyło *utile* i *dulce* dając rozrywkę jednym a naukę drugim, pojmie ten tylko, kto przy tego rodzaju gigantycznej pracy był już zajęty. Zainteresowanie całego ogółu, puszczenie w ruch całej maszyny,

---

(10)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— Bardzo to mi potrzebne! — zawołał Kara-Nasim. — Schowaj swoję chytrość, jeśli z niej nie czynisz innego użytku. Ja pięścią uczę grzeczności, a są też i kneble.

— W twojej pięści akurat tyle rozumu, co w twojej głowie, — wiadoma rzecz! A ty o tem pomyśl, że mamy jechać przez Awaryę, gdzie różne bandy mogą nam nieraz zastąpić drogę. Tu i małe dziecko zna Ass-Bułata, — niech-że się gdzie natkniemy na jego pobratymów, co wtedy, ha?

— Prawda! prawda! — odezwali się zbóje. — Dobrze gada!

— A widzicie! — rzekł tryumfująco Aliagów. — Jak nikt nie pomyśli, to Aliagów pomyśli, bo ma głowę, a nie czop. Słuchajcież, baranki! Jeńcy myślą, że ja im służę i zawiozę ich, gdzie sami chcą. Niech-że myślą! Tego nam właśnie potrzeba, żeby w razie jakiej przygody hałasu nie uczynili. Gładko to ułożyłem, co? Ale jest i sęk. Jeśli ja im służę, to uważacie, baranki, muszę im dać swobodę, muszę ich rozpętać, na konie posadzić, a to nie może być, bo ktoby tam im ufał.

— Ufać nie można, — potwierdził Kara-Nasim. — Im dyabeł służy. Kiedyśmy ich napadli w Dargu, sam widziałem czarnego z rogami, jak osłaniał Ass-Bułata. Dlatego tyle oni naszych natłukli. Dyabłu nie dotrzymasz.

— A co on nam zrobi, kiedy amulety mamy? — zawołał jeden zbój.

— To też to, że amulety, — dodał drugi. — Bez nich, choć rznć wszystko i uciekaj!

— A jeszcze mówią — odezwał się trzeci — nie wiem, czy prawda, że Ass-Bułat jest nazarejskiej wiary?

— No, to i co? — spytał Kara-Nasim

— Jak to, co! Najzmyślniejsze dyabły, to nazarejskie, a złe, aż strach!

— Tak to mówią — trwożnym głosem rzekł pierwszy opryszek.— Kiedyśmy jechali, za mną ciągle coś chichotało.

— A mnie się w oczach dwoiło — wnet dodał drugi. — Czary!... Oj, źle, bracia!

Aliagów słuchał tej rozmowy, nareszcie się zniecierpliwił.

Słuchajcie, baranki! — rzekł. — Co mówicie o czarnym, to prawda, ale on najwięcej dokazuje na nowiu, wtedy jest najsilniejszy, ale kiedy pełnia, jak teraz, to on żadnej mocy nie ma, chyba na moczarach, albo na wielkich wodach. Nie trzeba tylko o nim mówić, ani myśleć, to i nie przystanie.

— To i nazarejski taki? — spytał Kara-Nasim.

— A i nazarejski Wszystkie mają jeden obyczaj. Jak księżyc na niego spojrzy, tak on zaraz na ziemię, i smołę wyrzuca z siebie, a zesłabnie tak, że można go ręką wziąć, tylko nie gołą, bo oparzy, najlepiej przez owczą wełnę, białą.

— Patrzcie! — wołali zbóje. — Prawie trudno uwierzyć.

— I jabym nie wierzył, ale muszę, bom widział.

Baranki wypatrzyli się na niego, całkiem jak barany, a on, pomilczawszy chwilę, nawrócił do rozmowy o jeńcach.

— Więc tak będzie, — mówił, — ja, jako niby wierny ich sługa, zechcę dać im wszelkie wygody, ale wy zaraz zakrzyczcie

— To można! — rzekł Kara-Nasim.

— Mała bójka nie popsuje sprawy — ciągnął Aliagów. — Jeśliby komu dostało się mocno po gębie, albo i zębów parę wyleciało, nic nie szkodzi. Twardo stójcie przy tem, że ma być, jak było. Ja w końcu ustąpię i co jeńcom powiem, to nie wasza rzecz, a tylko muszą oni leżeć w kolebce, spętani i pod płachtą, ale bez kneblów, żeby się nie zatchnęli. Rozumiecie, baranki?

Okazało się, że baranki rozumieją wybornie. Zaczęła się tedy poważna narada, jak urządzić bójkę, aby wyglądała pokaźnie, a jednak nie była dotkliwa w skutkach. Na tej rozmowie zeszła im spora część nocy, już i księżyc przybladł, od czego na chwilę zrobiło się trochę ciemniej, ale zaraz potem słabe świtanie zaczęło nasycać sobą i rozrzedzać nocne mroki. Czynił się dzień.

Zbóje stanęli do roboty. Ich umówiona kłótnia, skakanie z pięściami do oczu, przekrzykiwanie się i grożenie sztyletami, wreszcie bójka, — wszystko się odbyło składnie i wprawnie podług programu. Jeńcy, podniósłszy się na łokciach, patrzyli na tę burdę.

— Oszaleli hultaje! — mruknął Bakłanowski. — Dajże im Boże, żeby się pozarzynali! Ziemi będzie lżej Dajże im Boże!

Ale pan Władysław, który nieraz widział, z jaką wściekłością toczą się bójki czerkieskie, odrazu poznał, że ta jest pozorną.

— Komedye to są, — rzekł. — Nic oni sobie nie zrobią. Już teraz ci powiem, że jeśli nie wyrwiemy się z ich pazurów, to nie ma dla nas ratunku.

Bakłanowski nachmurzył się, usta mu zadrżały i rzekł:

— Głupio to tak, iść na rzeź, jak woły! I co im, u licha z tego? Jeśli ten drab Nachodka najął ich, aby nas sprzątnęli, to po co nas wiozą nie wiedzieć gdzie? po co te ceregiele?

— Tego i ja pojąć nie mogę.

Bakłanowski pomilczał.

— Władku? odezwał się nagle.

— Co?

— Skończmy odrazu! Zbuntujmy się! Niech-że nas przebiją!

— Nie przebiją, jeno zbiją

— Niech siarczysty piorun trzaśnie!

Zbliżył się do nich Aliagów i wysysając krew z zadraśnięć na pięści, oznajmił, że przeklęte baranki nie pozwalają im jechać konno i swobodnie jak przystało zacnym rycerzom, którym on wiernie służy.

— Ale to nic, — dodał. — Już ja ich nauczę rozumu! Tylko powoli, powoli!

— Ruszaj precz, gadzino! — krzyknął pan Władysław takim głosem, że Aliagów odskoczył, jak od rozpalonego żelaza.

Z twarzą wykrzywioną złością, jął dawać rozkazy. Wyprowadzono konie. Jum zatrzymał się przy panu Władysławie, trącał go głową, rżąc cicho, jak gdyby się witał, potem miękkiemi wargami brał go za rękę, ale rozzłoszczony Aliagów tak go targnął za mundsztuk, że koń aż skoczył z bólu, a potem zaczął gryźć wędzidła, pokryte krwawą pianą.

— Rakarzu! — rzucił pan Władysław opryszkowi.

Ten kły pokazał, jak warczący brytan i sprośnie zaklął.

Ręce im związać! — krzyknął. — A mocno, niech im skóra popęka, niech zawyją z bólu! Nie chcieli mnie dobrym, będą mieli złym Poznają mnie takim, jakiego jeszcze nikt nie widział! Nie folgujcie, baranki!

Opryszki zaczęli krępować jeńców tak silnie, że powrozy wjadały się im w ciało.

— Wisielcze! — odezwał się pan Władysław przez zęby, które ścisnął z bólu.

Poczekaj, łotrze! — dodał Bakłanowski. — Dzik znajdzie cię i na końcu świata.

— Dobrze! Niech znajdzie, a wam już ślepie wylażą na łeb. Na kolebkę ich!

Zaczęła się podróż Jeńcom źle było w kolebce, przykrytej budką płócienną. Nie widzieli, kędy ich wiozą, domyślali się tylko, że droga idzie ciągle to z góry, to na górę, bo albo głową wisieli w dół, albo znów nogami. Sznury wcisnęły się im w ciało i za lada poruszeniem sprawiały ból dotkliwy. Bakłanowski burzył się, klał, czasami rzęził z bólu.

— Ta jazda wypędzi ze mnie duszę, — rzekł. — Ale niech tam! I pod ziemią doczekam się, że tego łotra rozerwą kaci.. Gdybym dostał go na pięć minut!... no, jużby i Mahomet nie pozszywał mu skóry! Że też to ziemia takiego nosi! A, plugawiec!... Ale i ty, Władku, dobryś! Po co go drażniłeś!

Pan Władysław mruknął coś niewyraźnie.

— Co prawda, sam chciałem bunt podnieść, — ciągnął Bakłanowski, — a teraz narzekam na ciebie. Głupiec jestem! i to mnie tylko pociesza, że pod tym względem należę do największego związku na świecie. Władku o czem myślisz?

(Ciąg dalszy nastąpi)

składającej się z kroci kół i kółeczek, zaiste to praca nie lada, a chlubę przyniesie tym, którzy się tego podjęli i dla dobra sprawy usilnie od kilku już miesięcy pracują.

Pamiątkowy kościół w Przemyślu.

Na uczczenie jubileuszu Ojca św. Leona XIII.

Od komitetu zawiązanego w celu budowy nowego kościoła na Zasaniu w Przemyślu otrzymujemy następującą odezwę:

Wskutek szybkiego rozwoju miasta Przemyśla wzmogła się ludność jego mieszkańców szczególnie na przedmieściu, Zasanie nazwanem, do tego stopnia, że już od lat kilku okazuje się potrzeba niezbędna nowego kościoła dla tej rozległej dzielnicy starego grodu Przemysława.

Przeszło 5.000 mieszkańców wyznania rzymsko-katolickiego, nie rachując w to przyległych okolicznych wiosek i żołnierza gęsto po barakach rozsiadłego, oto dość pokaźna cyfra, która gorąco przemawia za postawieniem nowej świątyni na tem przemyskiem przedmieściu.

Obecnie w tej dzielnicy wybudowana nowa szkoła ludowa dla młodzieży chrześcijańskiej nagli jeszcze bardziej i przyspieszyć nakazuje budowę nowego Domu Bożego w tej części miasta, gdyż uczęszczanie na nabożeństwo do kościołów istniejących, wskutek znacznej ich odległości od budynku szkolnego, byłoby dla drobnej dziatwy wielce utrudnionem, a czasami, jako to w porze zimowej lub słotnej, prawie niemożliwem.

Mamyż zostawić dziatwę bez kościoła w tym wieku, w którym u niej wychowanie religijne główną odgrywa rolę i w młodociane serca zaszczepić ma cnoty na całą pielgrzymkę żywota?

Aby więc uczynić zadość potrzebom duchownym mieszkańców Zasania, sąsiednich wiosek i szkoły zawiązał się komitet w początkach stycznia r. b., który budowę kościoła zasańskiego chce doprowadzić do skutku.

Ta myśl dawniej powstała, dojrzała właśnie w tym czasie, w którym cały świat katolicki z zapałem przyjmuje wiadomość o uroczystym obchodzie pięćdziesięcioletniego jubileuszu biskupiego Ojca chrześcijaństwa Leona XIII. Z prawdziwie młodzieńczą żywością, gorącością ducha, nie zaniedbują katolicy niczego, co tylko może się przyczynić do uświetnienia tej radosnej chwili

Pragniemy tedy i my w Przemyślu, obok innych objawów naszej czci i hołdu, i naszego synowskiego przywiązania do Głowy Kościoła św. uświetnić ten dzień trwale i podać go z pokolenia w pokolenie jako pomnik tych myśli i uczuć naszych, a takim pomnikiem chcemy mieć Dom Boży.

Życzymy sobie, aby jubileusz biskupi Ojca św. Leona XIII zaznaczył się w dzielnicy naszej czemś niezwykłem, jak niezwykła jest uroczystość 50-letniej rocznicy Sakry biskupiej na stolicy Piotrowej, a taką dla nas rzeczą będzie właśnie Kościół nowy.

Chcemy dać wyraz naszej wdzięczności dla Namiestnika Chrystusowego za Jego wiekopomne encykliki, za Jego odezwy do wiernych, które na wszystkich polach, mających styczność z religią i potrzebami Kościoła podnoszą wybitnie godło Jego papiestwa lumen de coelo i są prawdziwą pochodnią oświecającą narody w najżywotniejszych kwestyach naszego wieku. Niechby ta wdzięczność wieki przetrwała i szła dalej, a z nią i nauka mądrego Papieża, to chcemy wypisać kamieniem trwałym, z którego świątynia się złoży.

Wreszcie mamy to przekonanie, że nic nie ucieszy szlachetnego serca Ojca św. i nic tak życzeniom Jego nie odpowie w tej radosnej chwili, jak to, że w roku Jego jubileuszu biskupiego otrzymują, choćby najubożsi wierni, w małym zakątku Polonii domek Boży, w którym znajdą łatwość wypełniania obowiązków religii należnych. Wszak i On jest, chociaż w purpurze, jak niegdyś mawiał Wiktor Papież, że chwałą Jego jest uczciwość i pobożność wiernych, którą z Jego serca płynie.

Zamierzamy ów Kościół postawić pod wezwaniem Serca Pana Jezusa, aby serce nasze tem żywszą miłością pałały ku Bogu, im więcej w najmiłościwsze Serce Boga człowieka wpatrywać się będziemy, aby ulitował się będziemy, przyjął modły nasze, dał win przebaczenie i błogosławił po wszystkie dni żywota.

Ta jest intencya nasza, te są wielkie chęci nasze a środki skromne. Dlatego odzywamy się do serc katolickich, w których ufamy, że jeden duch nas łączy, i do tych, którzy są dziś bliżej nas, a jakich nie poskąpią materyalnego poparcia na ten przyszły kościół.

Za wszystkich dobrodziejów ślać będziemy modlitwy już teraz, a później w tym domu Bożym, gdy stanie, łączyć się z nimi będziemy, chociażbyśmy byli czasem z szmatem ziemi od nich oddaleni. Co roku odprawiać się będzie w tym celu nabożeństwo wspólne.

Łaskawe datki prosimy przesyłać na ręce księdza Konstantego Biedy do urzędu parafialnego łacińskiego w Przemyślu. Tomasz Patryn, sekretarz, ks. kanonik Jakub Federkiewicz, prezes komitetu, Ludwik Paliardi, zastępca prezesa, Kazimierz Błocki skarbnik, ks. dr. Juliusz Pasgurski kanonik, ks. Teofil Łękawski, kanonik ks. Konstanty Bieda, Michał Dornwald fabrykant narzędzi rolniczych, Zygmunt Kalicki aptekarz, dr. Jan Niemczyński adwokat krajowy, Michał Zajączkowski, budowniczy miejski, Józef Krysta budowniczy, Franciszek Małkowski właściciel realności.

MAŁY FELJETON.

Z RIVIERY.

Nizza, 17 lutego.

Dokonano tedy zwyczajowej zbrodni. Książę Karnawał XXI w noc z wtorku na środę legł w popiołach, spalony żywcem przed Prefekturą. Huk wystrzałów, tony fanfary i hałas rozprzężonego tłumu — oto akcesorya tego urzędowego aktu, którego werwy, szału i dziwactwa próżnoby szukał pod zimnem niebem Północy. W istocie, obchód to ściśle miejscowy, czysto południowy, a nawet dzikość, z jaką wszyscy, zarówno możny, jak i ubogi rzucali się w wir igrzysk, dawała świadectwo rozszalałym cudzoziemcom, że i w głębi ich organizmów tkwi także żyłka wesela, jeno jej bodźca potrzeba.

Doprawdy warto widzieć na własne oczy tych naszych sztywnych, marmurowych grandów polskich, przebranych tu za klownów i arlekinów, szalonych i rozbrykanych, a niekiedy nawet przerastających zapałem i werwą najpospolitszego z miejscowych karnawałowiczów!... Pod maską godność nie szwankuje — a potędze temperamentu Południa oprzeć się tak trudno!... Słowem, fikaliśmy wszyscy, jak jeden mąż — wszyscy wierni poddani dziś pogrzebionego książęcia...

Uroczystości trwały dni cztery: tłusty czwartek i ostatni poniedziałek — batalia kwiatów, ostatnia niedziela i wtorek — batalia confetti i wielkie corso karnawałowe. Confetti są to gałeczki wielkości grochu, ulepione z glinki, lub też maleńkie kółeczka z różnobarwnego papieru, któremi pełną garścią godzi się w przeciwnika. Brać udział w tej zabawie bez domina i maski jest wręcz niepodobieństwem, bombardowanie bowiem glinianemi gałkami jest tak zawzięte, iż normalnego stroju żaden chemik nie doczyściłby się nigdy. Stąd wszystko co żyje z pierwszem hasłem armatniem, wylega na plac boju w kostiumie. Tłum to pajaców, bajaderek, hidalgów, mnichów, sztucznych zwierząt, balonów, beczek, syren, nimf, jarzyn, satyrów, olbrzymów i liliputów, całych wreszcie grup, mających to lub owo znaczenie, a zawsze ułożonych, ze smakiem, a co większa, rozśmieszających.

Corso rozpoczyna wjazd księcia Karnawału ze swoją oblubienicą i świtą, rozstawioną na stopniach wozu. Za niemi w dwa sznury ciągną maskarady i kawalkady, ciągną tem skwapliwiej, tem staranniej i zabiegliwiej pomyślane i ugrupowane, że zacne miasto zacnych swoich karnawałowiczów za udział w zabawie nagradza premiami, zabawę zowiąc konkursem. Nagród jest sporo, niektóre nawet po kilka tysięcy franków w gotowiźnie, stąd i opracowanie pomysłów do grup maskaradowych jest nieraz arcysubtelne, a kostiumy błyszczą bogactwem i wytwornością, godną lepszej sprawy.

Oto, za wozem karnawału, jedenaście pysznych rumaków ciągnie olbrzymią klatkę pełną sztucznych zwierząt, które poskramia piękna pogromczyni.

Konkurs muzyczny à Fouilly-les-Oies ciągnie tuż za nią, a wóz to pełen postaci jarmarcznych gęsi, muzykantów i tchnący istotnie niezwykłem ożywieniem i weselem.

Jowisz, jako gmach opery komicznej. Manekin olbrzymi, wyobrażający współczesnego młodzieńca z monoklem w oku. Kapela grzmi, baletnice zaś tańczą na kolanach rozbawionego bożka.

Następuje Guliwer, wielkie chłopisko, które mając w sobie ukryty sztuczny mechanizm, popycha łódź pełną maleńkich a wrzaskliwych liliputów.

Zbliża się dalej potężna forteca, pełna prawdziwych żołnierzy: z baszty wydobywa się niedźwiedź i wartownika ku sobie szponami pociąga...

Z pomniejszych wozów wyróżnia się łapka na myszy, misternie wykonana. W niej potężny kęs sera holenderskiego i kilkanaścioro myszy i szczurów, wydzierających sobie udział w uczcie.

Jadą dalej: hypnotyzer ze swojem medyum, fotograf z całym aparatem.

Dodajmy, że na każdym z tych wozów, ciągnionych przez mniejszą lub większą ilość koni naturalnych lub sztucznych, grzmi kapela.

Ale otóż i kawalkady. Na czele szereg jeźdźców na osłach: są to astronomowie, każdy z lunetą przy oku, busolą w pasie i balonem nad głową. Grupa ta zowie się *Les ballons dirigeables*. Następują *Radis roses* (różowe rzodkiewki) — kilkanaście amazonek buraczkowych również na osiełkach. Amazonki są pełne wdzięku i elegancyi, więc też trybuny witają je przeciągłem bravo. Panama znajduje też swój wyraz w następnym szeregu łapowników. Dążą też kuchmistrze, wytrębując pobudkę wojskową.

Niepodobna jednak wyliczyć wszystkich nawet grup pieszego corsa. Wzmiankujemy więc tylko o niektórych, lubo wszystkie bez wyjątku godne są podziwu i poklasku. Zapisać się godzi Dahomejczyków, czarnych jak smoła i połyskujących okrutnie białkami oczu; klownów przewracających kozły tak dobrze, jak w cyrku; albinosów albo zabawki mechaniczne, wyobrażone przez całą chmarę białych królików, grających na piszczałkach. Wesele Garonny godne jest także wzmianki dla wybornego ugrupowania całości. Przepyszną była ta panna młoda o długich i delikatnych uszkach pod dziewiczym welem — panny królikówny. Niemniej świadkowie papa i mama, rozrosłe króle o potężnych brzuchach — wspaniali!.. A ta grupa kartofli, a warzywnicy, a tytuniarze, a wreszcie uczone króle i królowe powietrza w postaci kształtnych baletnic — wszystko to składało się w całość barwną, ponętną i olśniewającą. Więc też oklaskom, wybuchom śmiechu i zachwytu nie było miary.

Podniecona publiczność rozpoczęła teraz na dobre kanonadę pomiędzy sobą. Biada, kto był bez maski! Znajomy czy nieznajomy — wszyscy jeden w drugiego, całemi garściami ciskali confetti, a kurz i pył z rozpryskujących się ziarnek glinki, wzbiły się w niebo w postaci dusznego obłoku lub zaległy ziemię suchym a lepkiem śmieciem. Walka przez trzy godziny trwała nieustannie zarówno na linii corsa, jak i na wszystkich ruchliwszych ulicach miasta. Pod wieczór wszyscy byliśmy biali jak młynarze, a nowoprzybywający z pociągów wieczornych stąpali po chodnikach z niemniejszym mozołem, niż po piasku Sahary.

Całe szczęście, że dopisała pogoda, inaczej ten piasek stałby się błotem, a śmiech bodaj nie mógłby rozbrzmiewać tak raźno, szczerze i wesoło!..

Zapłonęły światła. Książę Karnawał wjechał na plac Prefektury, odjęto mu oblubienicę, ktoś dotknął ogniem do lontu, ukrytego pod wozem, i sztuczny blask fajerwerku oznajmił koniec uciechy doczesnej. Runął manekin tak pyszny i dumny, i teraz ostatnie wybuchy wesela, ostatnie reduty i tany.

Więc dalej, skorzystać z tej chwili! Szał wzrasta i zda się Nizzę zamienił w dom wariatów. Kapele grzmią. Wojsko przeciąga z pochodniami; marsz to prędki, żywy, ognisty. Już znikli, teraz mięszana grupa klownów znów wchodzi w podrygach ze sztandarami, chorągiewkami, muzyką. Istne piekło rozwścieklenia! Ulicznik goni kolegę. Kankan na wszystkich rogach placu, na wszystkich chodnikach i miejscach wolnych. A handlarz papuzich cri-cri krzyczy bez litości, a roznosiciel gazet i pamiątkowych albumów drze się bez miłosierdzia, a dorożkarz wreszcie, usłużny tym razem i miękki, zaprasza przechodnia z ukłonem. Korzystam z zaprosin i... uciekłem do hotelu.

KRONIKA.

Lwów 7 Marca

Z Izby inżynierskiej. Dnia 12 bm. o godzinie 4 po południu w lokalu Towarzystwa politechnicznego (Rynek l. 30) odbędzie się XV zwyczajne walne zgromadzenie rządownie upoważnionych cywilnych inżynierów, architektów i geometrów.

Ze sfer sądowych. Prezydentem sądu krajowego w Czerniowcach, w miejsce śp. Hipolita Martynowicza, ma zostać dr. Edward Bauch, radzca wyższego sądu krajowego we Lwowie. W ternie przedstawionem ministeryum sprawiedliwości był dr. Bauch na pierwszem miejscu: drugim kandydatem był dr. Jan Dylewski, prezydent sądu obwodowego w Przemyślu, trzecim radzca apelacyjny ze Lwowa p Korneli Kosowicz.

Walne zgromadzenie Towarzystwa „Czytelni akademickiej“ we Lwowie uchwaliło dnia 4go b. m. zaliczyć profesorów: dra Stanisława Starzyńskiego, dra Stanisława Głąbińskiego, dra Emila Dunikowskiego i adwokata kraj. dra Al. Lisiewicza w poczet członków honorowych Towarzystwa.

Odezwa. Otrzymujemy następującą odezwę:

W celu zdania sprawy z czynności w Radzie państwa i porozumienia się co do czynności sejmowych, zapraszam panów wyborców z większych posiadłości okręgu Żółkiew-Rawa-Sokal do Żółkwi na dzień 16go marca rb. na godzinę trzecią po południu, w sali Rady powiatowej.

Tomisław Rozwadowski.

Zarząd główny Towarzystwa pedagogicznego zaprasza członków Towarzystwa na zebranie celem zasiągnięcia opinii w ważnych sprawach bieżących. Zebranie odbędzie się w niedzielę dnia 12 b. m. o godzinie 3 po południu, w sali gimnastycznej szkoły im. Staszica.

Wiadomości dyecezyalne. Gr. kat. dyecezya przemyska. Kanoniczną instytucyę otrzymali: Księża Aital Kowalski na probostwo w Nowosiółkach gościnnych, w dekanacie komarniańskim i Hieronim Kopystiański na probostwo w Przedzielnicy, w powiecie dobromilskim. Administratorami parafii mianowano księży: Józefa Iwańca do Bełzca, w powiecie rawskim i Jana Durkota do Powroźnika, w powiecie nowosądeckim. Zrezygnowali: ks. Jan Ilnicki paroch w Załokciu, w powiecie drohobyckim z prezenty na Łużek dolny i ksiądz Jan Wołosiański, paroch w Terle z prezenty na Pomianowice, w pow. samborskim.

Konkurs na wicerektora gr. kat. seminaryum duchownego w Przemyślu rozpisany do dnia 20go marca rb.

W sprawie kasy chorych. W pierwszych dniach lutego zamieściliśmy w kronice pisma naszego zażalenie p. Rummla, kolportera księgarni Altenberga, na zarząd kasy chorych miasta Lwowa, polegające na tem, że kasa ta nie użyczyła mu pomocy lekarskiej, pomimo, iż p. Rummel chorym się zgłosił. Obecnie jednak przekonywamy się, że nas mylnie poinformowano i że w tym wypadku na zarządzie kasy żadna wina nie ciąży. P. Rummel bowiem zgłosił się wprawdzie chorym i wziął z kasy dowód zgłoszenia się, ale zapomniał rzeczy najważniejszej, tj. przedłożyć ten dowód lekarzowi kasy. Oczywiście, że lekarz, nie wiedząc o tem, że p. Rummel jest chory, nie mógł też przyjść do niego. O zaniedbaniu obowiązków ze strony lekarza, lub o opieszałości zarządu kasy w tym wypadku nawet mowy nie ma, co też z całą przyjemnością konstatujemy.

Stypendya. Dr. Stanisław Tokarz, adwokat krajowy w Tarnowie, nadał na mocy przysługującego mu prawa stypendya o rocznych 100 złr. z fundacyi ś. p. Tomasza Bodiocha uczniom szkoły rolniczej w Czernichowie: Wacławowi Józefowi Kuźnickiemu, Adamowi Franciszkowi Nenckiemu, Władysławowi Olszewskiemu i Janowi Stasiniewiczowi, wszystkim z II roku, oraz Henrykowi Stanisławowi Gałeckiemu i Franciszkowi Grodeckiemu z III roku.

Wydział łyżwiarski w myśl statutu towarzystwa, ogłasza sezon tegoroczny za zamknięty i oznajmia, że rzeczy i łyżwy zostawione do przechowania w garderobie będą wydawane stamtąd tylko do 10 b. m.

Bismark zachorował na zapalenie muskułów.

Mieszkańcy ul. Leona Sapiehy zapytują za naszem pośrednictwem magistrat lwowski, po co przed rokiem zbudował studnię u wylotu ulic Leona Sapiehy i Sykstuskiej, jeśli w niej ani kropli wody nie ma.

Od komitetu Polek, zawiązanego na rok 1893, otrzymaliśmy odezwę, z której dowiadujemy się, że komitet uchwalił upamiętnić setną rocznicę drugiego rozbioru Polski w ten sposób, iż postara się o rozpowszechnienie pomiędzy ludem wiejskim książeczek o porozbiorowych dziejach Polski i o dostarczanie ubogiej dziatwie szkolnej po wsiach przyborów szkolnych i ubrań.

Będzie to początkiem dalszej pracy, którą komitet zamierza zainicyować w ten sposób, ażeby objęła w przyszłości ogół Polek. Komitet wychodzi z bardzo słusznego założenia, że stawianie od razu szerokich programów, które najczęściej pozostają martwą literą, wpływa źle na ogół osłabiając zaufanie we własne siły i energię; dlatego też na razie zakreślił sobie skromne pole działania.

Wkładki miesięczne na powyższe cele odbiera i bliższych szczegółów udziela skarbniczka komitetu p. Stanisława Grossówna (w rynku l. 3, III piętro) każdego czwartku od godziny 2 do 4 po południu. Adres przewodniczącej: Pani Bronisława Dulębina, przy ulicy Dąbrowskiego 5.

Odczyt. Wczoraj odbył się w sali ratuszowej odczyt prof. Dunikowskiego p. t. „Polonia w Ameryce“. Wobec tego, że w tych dniach zaczniemy w felietonie naszego pisma drukować cały ten prześliczny odczyt, nie chcemy rozpisywać się o nim, dodamy tylko, że prof. Dunikowski przedstawił publiczności zebraną w ciągu podróży po Ameryce kolekcyę fotografii kościołów i szkół polskich, oraz wybitnych osobistości wśród tamtejszej Polonii, dalej gazety, książki używane w tamtejszych szkołach polskich, odznaki Towarzystw wojskowych i cywilnych itd.

Wszystko to publiczność naszą mocno zainteresowało, a szan. prelegentowi, który tak niezmordowanie obznajamia nasz ogół ze stosunkami polsko-amerykańskiemi i któremu należy się wyłączna zasługa odkrycia „czwartej dzielnicy“ polskiej za oceanem, podziękowano oklaskami za godzinę spędzoną pożytecznie i przyjemnie.

Z Izby handlowej. Wczoraj lwowska Izba handlowo-przemysłowa pod przewodnictwem p. wice-prezydenta Piepesa obradowała dalej nad tem, czy od kandydatów do zawodu kupieckiego należy żądać osobistej kwalifikacyi. Jak już donosiliśmy, sekcya handlowa oświadczyła się za żądaniem osobistych kwalifikacyi, a referent jej p. Gubrynowicz przedstawił odpowiednie wnioski, które atoli Izba po długiej i gorącej debacie odrzuciła.

Wskutek tej uchwały gremium kupców lwowskich wniosło do Izby podanie z prośbą o reasumowanie tej uchwały i przyjęcie wniosków przedłożonych przez p. Gubrynowicza.

Pismo to odczytano na wczorajszem posiedzeniu. Po długiej i ożywionej dyskusyi Izba nie zgodziła się na reasumcyę uchwały. Wobec tego pan Gubrynowicz postawił wniosek, aby od kandydatów do stanu kupieckiego żądano przynajmniej tego, by umieli czytać i pisać. Chociaż wszyscy członkowie na wniosek ten zgadzali się, to jednak uchwalono przejść nad nim do porządku dziennego, gdyż uważano, że powzięcie podobnej uchwały kompromitowałoby lwowską Izbę.

Poruszono wczoraj także sprawę p. Gubrynowicza, który słowami: „motłoch i hołota“ rzekomo miał obrazić stan kupiecki. P. Gubrynowicz oświadczył na wczorajszem posiedzeniu, iż przemawiając z wnioskami sekcyi handlowej bronił kupców uczciwych i wcale nie miał zamiaru ich obrazić. Pod słowami: „motłoch i hołota“ rozumiał w pierwszej linii tych niesumiennych kupców, którzy ludziom nieumiejącym czytać i pisać, każą wystawiać weksle płatne nie w miejscu zamieszkania akceptanta, lecz w mieście odległem o mil kilkanaście. Działając tak, pewni są, że akceptantowi będzie niemożliwem w dniu terminu zapłacić weksel w miejscowości, której może nawet nie zna i przez to rozmyślnie już narażają swego dłużnika na szkody. Musi on bowiem prócz długu właściwego opłacać przeróżne koszta połączone z procesem, a koszta te płyną do kieszeni skarżącego. Jako asesor trybunału handlowego p. Gubrynowicz miał sposobność przekonać się o tej niesumiennej gospodarce wekslowej. Widział weksle podpisane znakiem krzyża św., lub podpisem prowadzonym po ołówku, które opiewały na małą kwotę 5 złr. i wystawione były np. w Glinianach, a płatne w Śniatynie.

Weksle takie, prawie zawsze były protestowane, gdyż trudno akceptantowi w dniu terminu dla zapłacenia 5 złr. jechać z Glinian do Śniatyna; koszta zaś zaskarżenia i procesu wynoszą drugie tyle, a czasem i przenoszą sumę dłużną.

Nadto każdy, kto uważnie studyuje edykta w urzędowej *Gazecie Lwowskiej* znajdzie tam także pod rubryką: „Upadłości“ odpowiedź na to, kogo p Gubrynowicz rozumiał pod „motłochem i hołotą“. Ileż to mamy takich firm — przeważnie żydowskich — które powstają li tylko na to, aby nabrać na kredyt towarów i potem z zyskiem dla siebie ogłosić bankructwo. Zresztą nie trzeba szukać długo i daleko. Dość przejść ulicami Lwowa i patrzeć na sklepy. Ileż-to razy widać na sklepie firmę jakąś. Po pewnym czasie firma znika, a w miejsce szyldu pojawia się białe płótno z innym napisem. Osoby w sklepie pozostały te same, zmieniła się tylko firma; ale kupiec, który tej firmie dostarczył towarów, nie znajduje tego, komu dostarczał i wskutek tego ponosi straty.

We Lwowie możemy zobaczyć mnóstwo takich handlów, które do roku kilka razy zmieniają swe firmy. A tych przecież do uczciwych i zacnych kupców zaliczyć nie można.

Przekręcenie słów p. Gubrynowicza przez sprawozdawcę pewnego dziennika lwowskiego, dało powód do długiej polemiki przeciw p. Gubrynowiczowi, któremu zarzucano, iż obraził cały stan kupiecki. Inaczej jednak pojęli słowa wypowiedziane przez niego członkowie Izby handlowej, bo na posiedzeniu jej dnia 28 z. m., które wprawdzie dla braku kompletu miało poufny charakter, wszyscy obecni, a było tam 14 członków izby, jednogłośnie zaprotestowali przeciw insynuacyi rzuconej przez sprawozdawcę owego dziennika, jakoby p. Gubrynowicz cały stan kupiecki nazwał „motłochem i hołotą“ i każdy z nich oświadczył, iż należycie zrozumiał słowa p. Gubrynowicza, które dotyczyły tylko niesumiennych kupców. Rozumie się, że ci, którzy na tem posiedzeniu nie byli, zdania swego objawić nie mogli. Przeto słowa „jednogłośnie zaprotestowali“ odnoszą się nie do całej Izby, lecz tylko do tych członków, którzy dnia 28 lutego rb. na posiedzenie przybyli.

Zdaje się nam, że sprawa ta już jest jak najdokładniej wyjaśnioną i nie da więcej powodu do żadnych sprostowań, oświadczeń, protestów itp.

Po załatwieniu tej sprawy przedstawił p. Michalski petycyę 217 dorożkarzy, którzy upraszają Izbę, aby się sprzeciwiła znanym uchwałom ankiety, zwołanej przez dyrekcyę policyi. Twierdzą, że przez zniesienie dorożkarzy jednokonnych, wielu z nich narażonych będzie na ruinę i nędzę, nadto przeciwni są także podwyższeniu taryfy. Petycyę tę poparł p. Michalski, a Izba odesłała ją do sekcyi handlowej. Na tem obrady zakończono.

Dowiadujemy się w ostatniej chwili, iż sekcya handlowa stanowczo się oświadczy przeciw uchwałom dorożkarskiej ankiety.

Z Jasienicy otrzymaliśmy komentarz do umieszczonej niedawno w piśmie naszem korespondencyi, z którego dowiadujemy się, że w tem miasteczku panuje chroniczne niezadowolnienie z burmistrza. Poprzedni burmistrz p. Tabisz był tak samo jak obecny przedmiotem narzekań i krytyki swoich współobywateli, dopiero kiedy ustąpił, odzyskał ich życzliwość, a nawet, aby mu zrobić niespodziankę, powieszono jego portret w sali rady gminnej.

Ze Stanisławowa nam piszą:

Jedną z niewielu rzeczy, któremi się cieszyć i z których dumni być mogą Stanisławowianie, jest istniejące tutaj powiatowe Towarzystwo handlowe. Ruchliwość i energia dobrze rokują o przyszłości tego Towarzystwa, które sobie coraz liczniejszych członków zyskuje, a dla którego źródłem rozwoju stanie się niewątpliwie udzielenie mu przez gal. akc. Towarzystwo handlowe znaczniejszego kredytu, oraz to, że dano mu w komis sprzedaż sukien bialskich i sławuckich. Naturalnie, że nie obchodzi się bez agitacyi przeciw Towarzystwu, które z czasem zdoła może podciąć nogi pewnym niesumiennym handlarzom, jednak rozwinięty już dość u nas zmysł samopomocy osłabia bardzo wpływ tej agitacyi.

„Sokół“ nasz przestanie wreszcie błąkać się po obcych lokalach, bowiem Rada miejska postanowiła mu udzielić gruntu pod budowę własnego gmachu. Opowiadają tu sobie dość ciekawą historyę, jaką podobnoś ma ta uchwała. Ma ona być mianowicie rekompensatą przyrzeczoną przez żydowskich radnych za subwencyę 2500 zł., udzieloną przez tutejszą kasę oszczędności na budowę żydowskiej bóżnicy.

Uroczyste jubileuszowe przedstawienie ku czci Fredry, jak zapowiadają ogłoszenia na rogach ulic, odbędzie się stanowczo w nadchodzący piątek dnia 10 bm. W obu częściach dramatycznych dane zostaną wyjątki z „Geldhaba“, „Dwóch blizn“, „Ślubów“, Dożywocia“, „Jowialskiego“, „Dam i huzarów“, „Przyjaciół“, „Cioтuni“, z „Zrzędności i przekory“, „Beneta“ i „Zemsty“ (zawsze przepiękna i potężna scena końcowa). W części muzycznej wystąpią panie Biondelli, Bellinzioni i Pawlików-Nowakowska, pp. Myszuga, Jeromin, Zegarkowski i Bernhard. Prof. Wolfsthal objął akompaniament skrzypcowy. Nie wykluczoną jest rzeczą, iż w roli Geldhaba ujrzymy p. Trapszę, ojca, b. artystę i reżysera teatrów warszawskich. Obraz żywy układa p. Styka, biust modeluje prof. Marconi. Gotowość artystów, z jaką pospieszyli na wezwanie komitetu, zasługuje na najżywsze uznanie. Dzięki im świetna data jubileuszowa godnie uczczoną zostanie — reszta należy już do publiczności, której przypominać nie potrzebujemy, iż dochód z widowiska zasilić ma fundusz pomnikowy. Bilety są od dziś do nabycia w księgarni Gubrynowicza i Szmidta.

Zmarli. Jan Zacharski, dyrektor lasów biskupich umarł w Starejwsi w 66 roku życia. — Stanisław Moderski, obywatel miasta Krakowa umarł w 36 roku życia. — Helena Uszewska zmarła w Krakowie w 83 roku życia. — Stanisław Semetkowski, były porucznik wojsk austryackich, następnie major wojsk polskich z roku 1863, rewident oddziału rachunkowego w Wydziale krajowym, umarł nagle w Abbazyi w 56 r. życia. — W Starym Bielsku (Szląsk austr.) zmarła w dniu 23 z. m. Augusta z Haasów Lisztwanowa, żona tamtejszego proboszcza ewangelickiego Adama, córka b. superintendenta lwowskiego, członka Izby Panów i obywatela honorowego miasta Lwowa, ś. p. Adolfa Teodora Haasego, a siostra superintendenta Cieszyńskiego i posła do Rady państwa dr. Teodora Hassego. Karol Kwiatkowski, leśniczy dóbr skarbowych, rodem z gubernii radomskiej, żołnierz polski z roku 1863 a następnie tułacz na emigracyi, umarł we Lwowie.

Stan powietrza. Termometr + 1° Reaumura o godzinie 7 zrana, a w południe + 3 stopni R. Barometr 763. Idzie w górę.

Dzień pochmurny, nieprzyjemny. Chwilami pada deszcz

Rozwiązanie szarady w numerze 53 *Przeglądu*: — *Koniczyna.* Rozwiązanie to nadesłali: — J. Jankiewicz z Gorlic, A Hahn z Sokala, T. Kisielewski z Podwołoczysk, T. Stańkowski z Kańczugi, B. Sobotowski z Ostrowa, J. Szymała z Jaworowa, A. Skorski z Przedzielnicy. M. Machniewiczowa z Nowego Sącza, H. Kozłowski, F. Wild, M. Gryczmański i Wł. Stenzel z Sambora, A. Kokurewicz ze Stanisławowa, K. Sozańska z Lubieniec, E. Pietrzycka z Brzeska, K. Winiarska z Pilzna, L. Knobloch z Wybranówki B. Ramułtowa z Dębicy, H. Martiniowa, A. Rogosz i E. Hołod ze Stryja, M. Kabarowski z Horodkowa, K. Kristman z Libiąża W., M. Piątkiewicz, T. Żurakowski i I. Różyczka z Hliboki, A. Kunz z Sopowa, A. Stańkowska z Chwalibogi, W. Kirschner z Regulic, M. Faliszewska z Sanoka, H. Wojtkowska z Grzymałowa, C. Szczepański z Woli, A. Zurawski z Gajów, J. Dworski z Jarosławia, F. Kunert z Sądowej Wiśni, H. Stoyowa z Brzeżan, H. Zahradnik z Charzewic, M. Zwarzyczowa z Bóbrki, S. Ćwierzewicz z Grzymałowa, Straż skarbowa z Babic nad Sanem, E. Kwiecińska z Ożomli, Jurkiewicz z Buczacza, W. Szybalska z Horodenki, i ze Lwowa: K. Bylczyńsk, H. Michniewicz, C. Kratochwila, W. Zarewicz, M. Weigel, M. Chodkiewicz, J. Skolimowska, M. Mańkiewicz, M. Langer, M. Treter, Sigmund, L. Wiśniewski, Adela Breiter, R. Pollak, W. Waśkowski, E. Hettesch, A. Kopacz, T. Kaucki, H. Kienzler, E. Wereszczyński i M. Starzewska.

Między przyjaciółkami.

— Wierz mi moja droga, że kocham cię jeszcze więcej odkąd owdowiałaś i jesteś tak bardzo nieszczęśliwą...

— O! bardzo, bardzo jestem nieszczęśliwą i ta tylko myśl, że wkrótce połączę się na tamtym świecie z moim drogim mężem, utrzymuje mnie przy życiu.

Teatr. Dziś we wtorek (dnia 7go marca w teatrze hrab. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem przedstawienie składane. Rozpocznie: „Zemsta bogini“ (Le Revanche d'Iris), komedya w 1-ym akcie wierszem Pawła Ferrie'ra. Nastąpi: „Pupil pupila“, komedya w 1 akcie A. Abrahamowicza. Zakończy: „Rycerskość wieśniacza“ („Cavaleria Rusticana“), opera w jednym akcie, według dramatu G. Vergi, słowa Targioni-Tozetti i Menasci'ego; muzyka Piotra Mascagni'ego. Występ pani Maryi Pawlików-Nowakowskiej, panów Aleksandra Myszugi i Rudolfa Bernhardta. — Jutro we środę o godz. 7 wieczór: po raz drugi: „Chwast“, komedya w 3-ch aktach Józefa Blizińskiego.

Od Administracyi.

Inseraty PRZEGLĄDU zostały wydzierżawione p. Ludwikowi Plohnowi, właścicielowi Biura dzienników we Lwowie (ul. Karola Ludwika nr. 9). Upraszamy przeto Szanowną Publiczność, aby w sprawie inseratów mających się umieścić w PRZEGLĄDZIE, zechciała udawać się bezpośrednio do Biura dzienników we Lwowie (ul. Karola Ludwika nr. 9).

Administracya „Przeglądu“

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** („Chwast“, komedya w trzech aktach Józefa Blizińskiego.)

Na wieczystą „komedyę ludzką“ różne wyższe i szlachetniejsze nad zwykłą miarę umysły rozmaicie się zapatrują. Jedne, a do tych należą organizacye poetyckie najwyższej kategoryi, mają gromy oburzenia na fałsz i obłudę ludzką, a kładąc słowem namiętnem jak rozpalonem żelazem stygmat potępienia na czole ludzkości, radeby jednak zarazem gorącem tchnieniem tego słowa podnieść ją i uszlachetnić. Umysły to wielkiego zapału i wielkiej wiary w zdolność poprawy, w możność duchowego odrodzenia psujących się — jak wszystko z czasem — organizmów, czy to społecznych czy państwowych. Jest jednak druga kategorya prawie równie z wysoka zapatrujących się na komedyę ludzkiej inteligencyi, a należący tutaj, stojąc z dziwnym spokojem ponad falami ciągle kipiących namiętności ludzkich, obserwują charaktery, ich wady, ich dodatnie, ujemne lub śmieszne strony, i wiernie je odtwarzają, bez jakichkolwiek ze swej strony subjektywnych uwag i morałów. Z jakimś niby olimpijskim spokojem autorowie tej kategoryi, pewni, że świata nie przerobią, ukazują mu tylko jego własne oblicze, czy w powieści czy na scenie, i zdają się mówić: „Oto, mój kochany, tak wyglądasz; jeżeli chcesz, jeżeli masz dobrą wolę, to się obmyj, boś brudny okropnie, a jeżeli nie, to mniejsza z tem: — wobec wieczności jestto sprawa obojętna.“

Do tych spokojnych, trzeźwych umysłów, zapatrujących się na komedyę ludzką z pewną rezygnacyą, należy Bliziński. Nie potrzeba na to zbyt bystrej inteligencyi, ażeby spostrzedz, ile poza tym spokojem, poza tą rezygnacyą kryje się nadzwyczaj subtelnej ironii; ile w uśmiechu chwilowym jest satyry, ile w całości dzieła, które u Blizińskiego prawie zawsze ma jednę tylko i jedyną tendencyę, tj prawdę, tętni jakby przytłumione echo serca pisarza, zdające się wołać: „O, ludzie, ludzie, jacy wy mali, śmieszni i... podli komedyanci!“

Nie odnosi się to oczywiście do wszystkich dzieł Blizińskiego, który tworzył dotąd na przemian to obrazy ciemne życia, jak „Rozbitków“ i jasne jak „Dziką różyczkę“, w każdym razie jednak to usposobienie rezygnacyi z pewną dozą pessymizmu u Blizińskiego przeważa i w tem usposobieniu też pisany był „Chwast“, który wczoraj ujrzeliśmy na scenie.

Rzecz jest całkiem prosta i tem właśnie silna, że robi wrażenie najrealniejszej prawdy; zdaje się, że fantazya autorska nie miała w tem dziele naj-

niniejszego udziału, że tylko sumienny obserwator i zdolny kopista życia, zdjął szereg rysunków „z natury", które następnie w udatną złożył całość. Widzimy na scenie liczną rodzinę, a raczej kilka rodzin w rozmaitym stopniu pokrewieństwa. Rodzina to dość zamożna. Wprawdzie Jan Drobisz, u którego akcya się odbywa, daje lekcye muzyki, czyni to jednak więcej z amatorstwa, aniżeli z potrzeby, bo nawiasem mówiąc, jakkolwiek siódmy krzyżyk już dźwiga, jest wielkim amatorem płci nadobnej i lubi protegować młode adeptki muzyki. Ze względu na okoliczności, pan Drobisz uprawia sport swój tylko platonicznie; zamiłowanie jednak pozostaje zamiłowaniem, a nawet Drobisz staje się męczennikiem tej swojej passyi, bo należy dodać, że żyje w stanie małżeńskim, a poczciwa pani Drobiszowa nie może spokojnie patrzeć, jak do męża zgłaszają się ciągle nowe elewki, a jeszcze mniej może słuchać, co o tem „świat" mówi. Widz odbiera z po zątku wrażenie, że na tem tle rozwinie się jakaś bardzo zabawna komedya małżeńskich nieporozumień. Ale jak w życiu pozory często mylą, tak i tu na pozorach się kończy. Pokazuje się bowiem w toku dalszej akcyi, że poza niewinnym sportem swoim, Drobisz jest najpoczciwszym, najszlachetniejszym z ludzi, i że sport jego ułatwia mu nawet spełnienie dobrego uczynku. To także jeden z trafnie obserwowanych rysów komedyi ludzkiej. Przeciwnie zaś, druga zajmująca uwagę postać, pan Brzostowiecki, szwagier Drobisza, pozujący na charakter czysty jak łza, moralizujący przy każdej sposobności, okazuje się wreszcie jednostką bardzo wątpliwej wartości moralnej.

Ale — nie uprzedzajmy wypadków. Drobisz i Brzostowiecki mieli jeszcze jednego krewnego, niejakiego Marzewskiego, który umarł, zostawiając znaczny majątek. Marzewski miał dwoje dzieci: syna i córkę. Syn, Leon, zakochał się w jakiejś guwernantce, uciekł z nią, wziął ślub potajemnie — popełnił mezalians, a familia oburzona, wyjednała na ojcu, że go odtrącił i wydziedziczył, majątek sprzedał a sumy zyskane oddał Brzostowieckiemu powierzając mu zarazem opiekę nad swoją małoletnią córką Julią. Brzostowiecki ma syna, Romana, którego pragnie ożenić z Julią, i wziąć dla niego cały majątek Marzewskiego, który z prawa przypaść winien odtrąconemu Leonowi. O to rzecz głównie w komedyi chodzi Brzostowiecki, fałszywy świętoszek, maskuje się ciągle i gra z całą rodziną komedyę; stawia się w roli najzacniejszego człowieka, gotowego każdej chwili zwrócić Leonowi majątek, z prawa mu należny, byle tylko zerwał mezalians i uwolnił rodzinę od jakiejś tam „awanturnicy", swoją drogą jednak pewnym jest niemal, że do tego nie przyjdzie. Zna on dobrze słaby charakter Leona, i liczy na pewno, że Leon z jednej strony opanowany bezgraniczną miłością, z drugiej miotany rozpaczą, że żonie nie mógł dać tych dostatków na jakie liczył, z trzeciej strony wreszcie dobity niemal faktem, że i ona, ta którą poślubił okazała się kobietą zimną, bez serca, polującą na życie łatwe i wygodne: że ten Leon prędzej czy później upaść i zmarnieć zupełnie musi. I długo tak rzeczy istotnie stoją. Autor okazuje nam tego Leona, który pod wpływem przejść rozlicznych i doznanych wstrząśnień przedstawia się już niemal jak cień, jak ruina człowieka, prawie na dnie upadku, oddającego się trunkowi, lecz żyjącego jeszcze złudzeniami, że majątek odzyska, a z nim odzyska i żonę, którą nad wszystko ukochał, a która opuściła go, oddając się pod opiekę jakiegoś starego bogatego dygnitarza z Petersburga, żywiącego dla niej niby to bezinteresowne uczucie sympatyi. Leon — jakkolwiek przedstawia obraz upadku — znajduje w domu swych krewnych ciepłe przyjęcie. Stary Drobisz, zarówno jak Drobiszowa, ciotka Leona, żywią dla niego serdeczne współczucie, Leon znajduje też je u Romana Brzostowieckiego, który przekonawszy się, że ojciec nieprawnie zapanował nad dziedzictwem Leona, obiecuje wymódz na ojcu zwrot sukcesyi. Szlachetna ingerencya Romana w tej sprawie zmusza Brzostowieckiego do chwycenia się fortelu. Oddam — mówi — Leonowi natychmiast całą sukcesyę, niech tylko zerwie z awanturnicą, niech nie przynosi zakały całej rodzinie. Na to się jednak nie bardzo zanosi, ze strony Leona przynajmniej.

Równocześnie jednak zgłasza się do Drobisza żona Leona — już teraz śpiewaczka — która opuściwszy go przed kilku miesiącami, odwiedza Drobisza pod pozorem lekcyi muzyki, a właściwie po to, aby wysondować, jak jej akcye w rodzinie stoją. Radaby zbyć się zwłaszcza niezuośnego ciężaru, to jest dziecka, z którem nie wie co począć, które jej zawadza. Po rozlicznych pertraktacyach nareszcie przychodzi do stanowczych wyjaśnień. Stary Brzostowiecki zmuszony utrzymać się w roli szlachetnego opiekuna, ofiaruje owej pani Amelii, żonie Leona pewne odstępne, za przeprowadzenie rozwodu, na co Amelia zgadza się bez skrupułów, dziecko zaś Leona biorą Drobiszowie do siebie na wychowanie niby własne.

Najfatalniej wychodzi z gry Leon — umysł jego wstrząśnięty i organizm nadwerężony nałogiem Brzostowiecki na cios, którego chyba nie przeżyje. Za radą Brzostowieckiego Amelia zrywa z Leonem bez wszelkich ogródek, z całym cynizmem kobiety zepsutej, nie szczędząc mu przytem gorzkich wymówek, że zawiódł jej nadzieje, że zmarnował jej życie i t. d. Leon popada naówczas w rodzaj chwilowego obłędu, który jak zapewnia Roman, będący doktorem medycyny, zwiastuje ciężkie przesilenie się organizmu. Czy Leon wyjdzie z tego przesilenia, czy umrze, oto jest pytanie, na którem urywa się sztuka, dość, że w razie zgonu Leona Brzostowiecki wygrał zamierzoną partyę, — jeżeli wyjdzie z choroby, naówczas Brzostowiecki straci majątek, na który zagiął parol, ale honor jego, jako rzetelnego wykonawcy woli ojca Marzewskiego zostanie ocalony.

W szkicu powyższym pominęliśmy wiele szczegółów nie należących właściwie do akcyi, a odnoszących się jedynie do charakterystyki osób, która jak zawsze u Blizińskiego, jest subtelna, drobiazgowa, często nawet aż do zbytku. Wyborne zwłaszcza wyrysowane są postacie Drobisza i jego żony, którzy kłócą się wiecznie, niemniej jednak w ważniejszych chwilach życia działających zgodnie, w szlachetnym sposobie myślenia. Więcej ogólnemi rysami zaznaczony jest Brzostowiecki, rodzaj fałszywego proroka i surowego moralizatora, który oburza się na mezalians, a pochwala stosunek bezślubny, nie byłby od tego, ażeby zagarnąć majątek Leona, jakkolwiek w obec rodziny ukazuje się w świetle bezinteresownego stróża jej honoru i który wreszcie nie wahałby się zawiązać także na własną rękę stosunków z Amelią. Słabego charakteru Leon, będący zdaniem Brzostowieckiego owym „chwastem" wyrosłym na gruncie zacnej rodziny, oraz żona jego Amelia, kobieta bez żadnego głębszego uczucia, goniąca za życiem i użyciem, również wprawną ręką rzucone na papier. Toż samo można powiedzieć o Romanie Brzostowieckim i o reszcie figur epizodycznej natury, jak n. p. sąsiadki, plotkarki Figatelskie.

Komedya, jakkolwiek ma koloryt ponury, nie zdaje się jednak grzeszyć przesadą w nakładaniu barw ciemnych; jest owszem odtworzeniem faktu z życia wziętego, oddanego z całą realną prawdą. Że życie takiem jest — czyż to wina obserwatora?

Co do opracowania scenicznego mielibyśmy kilka uwag do zrobienia, nie tyle autorowi ile reżyserowi, który ołówek czerwony, kierowany umiejętną ręką, mógłby wyrównać pewne nieproporcyonalności w opowiadaniach, oraz w zbyt drobiazgowej charakterystyce Drobisza. Szkoda, że autor złożony niemocą nie mógł przybyć na próbę do Lwowa, byłby zapewne dostrzegł sam te wady i usunął je z korzyścią dla sztuki.

Przedstawienie, jakkolwiek role spoczywały w rękach wytrawnych artystów, nie robiło wrażenia doskonałego. Postacie Drobisza (p. Zboiński), Leona (Żelazowski) i Brzostowieckiego (Fiszer) oraz Drobiszowej (p. Cichocka) i Amelii (p. Żeleżowska), wyszły wprawdzie zupełnie plastycznie, ale chwilami dawał się uczuwać brak pamięciowego opanowania ról, co wpłynęło także na tempo i na głośne zachowywanie się suflera. Panna Dzirytówna z wdziękiem odegrała rolę Julii (siostry Leona) i mile wywiązała się z roli jej narzeczonej, rolki jakaś czteroletnia „artystka" udająca dziecko Leona, która zebrała sowite oklaski. *H. P.*

* **Koncert** galicyjskiego Towarzystwa muzycznego odbył się onegdaj pod artystycznem kierownictwem dyr. Rudolfa Schwarza. Program był bardzo zajmujący i mimo oryginalnego zestawienia nazwisk kompozytorów bardzo dobrany.

Na pierwszem miejscu wspomnieć należy o niezwykle starannem wykonaniu R. Wagnera „Siegfried Idyll". Utwór ten symfoniczny napisany w Lucernie (1871 r.) z okazyi urodzin syna, któremu mistrz nadał imię Sygfryda, bohatera cyklu operowego „Niebelungen-Ring", dedykował Wagner żonie i wykonał go w dniu jej urodzin jako serenadę. Kapelmistrz Hans Richter, podówczas bawiący w Szwajcaryi dopomógł wielce do wykonania tego utworu, rekrutując w Zürichu małą orkiestrę i starając się o jej wyćwiczenie. W dniu oznaczonym, Richter przyprowadził swój zastęp muzyczny do ogrodu willi Triebschen, którą zamieszkiwała pani Wagner i ugrupował go na stopniach werandy. Wówczas Wagner objął dyrekcyę, a Hans Richter jako prosty szeregowiec objął partyę któregoś z dętych instrumentów.

Motywa do tej sielanki wziął Wagner z opery „Siegfried", trzeciej części wspomnianego cyklu. Jest ich wprawdzie kilka, lecz jeden z nich przeważnie występuje jako nić przewodnia całej kompozycyi. Motyw ten zaiste krótki, przez przetwarzanie stwarza dzieło o wielkich rozmiarach. Kompozycya zatem jest monotematyczną, gdyż inne motywy, jak szmerliści na drzewie, pod którem usnął Siegfried, śpiew ptaka... wprowadzone są jako rodzaj interpunkcyi do całości.

W tej skromnej liczbie tematów jednak jakież ogromne bogactwo fantazyi, ciągnącej z czarodziejskiego kłębka przewodniego motywu cudowną nić, wątek zdań i myśli, tak organicznie zespolonych, tak logicznie wypływających jedno z drugiego, — że mimowoli zmuszeni jesteśmy śledzić bieg fantazyi, przechodzić te wszystkie stopnie i odcienia tego samego nastroju, porwani sposobem przemawiania kompozytora, jego argumentacyą, tem skuteczniejszą, że przemawiającą w słowach gorących do uczucia. W sprawach muzyki ono było i będzie najwyższą instancyą.

Trudno wierzyć, słysząc tę kompozycyę, w to, co prawi się częstokroć o wyczerpaniu się twórczości i oryginalności w muzyce. Wszakże z jednego krótkiego tematu stworzył Wagner całość urozmaiconą, oryginalną, poetyczną w wysokim stopniu, zajmującą do zapomnienia o świecie.

Obok genialnej fantazyi przybrał do pomocy swej twórczości wszystkie zdobycze, jakie poczynił w dziedzinie harmonii, opartej na długoletnich studyach dzieł Palestryny. Ślady starowłoskiej szkoły widoczne są w tych harmoniach miękko narysowanych, rozpływających się jedna w drugą, przypominających starowłoskie sekwencye falso-burdonowe, tak oderwane od jakiejś stałej, materyalizującej podstawy, unoszące się swobodnie. Jest to ta sama harmonia, która cudownie błogo spływa do naszej duszy, gdy słyszymy „improperye" Palestryny lub „Miserere" Alegri'ego.

Przybrał też do pomocy wszystkie efekta instrumentalne, nie oderwane od całości i luźnie w nią wpojone, lecz tworzące wspólną organiczną całość i będące wcieleniem myśli w ton.

Ten, którego wpływ na Wagnera na punkcie orkiestracyi zaprzeczyć się nie da, był również zastąpiony na koncercie. Mamy na myśli Hektora Berlioza, którego wyjątek z „Nocy letnich" odśpiewała z udatnem bardzo towarzyszeniem orkiestry p. R. Cudekówna. Pieśń ta nad wyraz poetyczna we wszystkich swych częściach i pod każdym względem znalazła w młodej adeptce sztuki wykonawczynię staranną, obdarzoną głosem o brzmieniu pięknem i ciepłem. Powodzenie tego punktu było również bardzo dobre.

W programie umieszczono serenadę Fuchsa na orkiestrę smyczkową i dwie waltornie i wykonano nadto melodyjny walc Moniuszki i polonez Ogińskiego, oba utwory instrumentowane przez Jana Galla.

* **Cezar Thomson**, sławny skrzypek, o którego niesłychanem powodzeniu w Wiedniu donosiliśmy przed kilku dniami, daje we czwartek 9 bm. koncert w sali Domu Narodnego. Koncert ten budzi bardzo żywe zainteresowanie nietylko muzyków, ale i ogółu publiczności, bo rzadko zdarzy się sposobność słyszeć wirtuoza tej miary co Thomson.

Z Thomsonem koncertuje również p. Róża Kahlig, mezzosopranistka, w Niemczech wysoko ceniona śpiewaczka pieśni. Z bogatego swego repertoaru wybrała dla Lwowa dwie prześliczne klasyczne arye starowłoskie.

Program: 1. Mendelssohn: Koncert, C. Thomson. — 2. Gluck: Arya z opery „Alceste", p. Róża Kahlig. — 3. a) Rubinstein: Romans, b) Chopin: Mazurek, c) H. Wieniawski: Polonez D-dur, odegra C. Thomson. — 4. a) Giordani: Car mio ben, b) Caldara: Come raggio di sol, p. Róża Kahlig. — 5. Vitali: Ciaconna, C. Thomson. — 6). Massenet: Ouvre tes yeux bleux, p. Róża Kahlig. — 7. a) Paganini: Adagio H-moll, b) Brahms Joachim: Tańce węgierskie, C. Thomson.

Część ekonomiczna.

§ **Targ zbożowy.** Lwów 7 marca. Pszenica 7·75—8·25, żyto 6·00—6·50, jęczmień 5·25—5·75, owies 5·50—6·00, rzepak nowy 11·25—11·75, groch 7·00—9·50, wyka 5·00—5·25, nasienie lniane 11·— do 11·50, bób 0.00—0·00, bobik 4·50—5·50, hreczka 6·80—7·50, koniczyna czerwona 65·00—72·—, biała 70·00—85, szwedzka 64·00—77·—, kminek 18·— 19·00, anyż 37·00—38·—, kukurudza stara 5·[illegible]0—5·60, nowa 0·00—0·—, chmiel za 56 kg. 00—00, spirytus gotowy 2·25—00·—. Waranty na wrzesień 13·75 do 14·[illegible] zł.

Usposobienie stałe.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 6 marca. Pszenica na wiosnę 7·53, na jesień 7.68, żyto na wiosnę 6·57.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 7 marca. Izba poselska na wczorajszem posiedzeniu przyjęła pozycye budżetowe: „poczty i telegrafy" tudzież „pocztowe kasy oszczędności", wreszcie projekt ustawy o pomnożeniu taboru przewozowego na kolejach państwowych i rozpoczęła obrady nad kilku pozycyami budżetowemi, dotyczącemi kolei państwowych i prywatnych, tudzież nad petycyami w sprawie budowy rozmaitych kolei.

W toku debaty nad pocztowemi kasami oszczędności przemawiał p. Pattai i domagał się zupełnego zniesienia poobiedniej służby na pocztach w niedzielę, tudzież polepszenia bytu urzędników pocztowych kas oszczędności. Domagał się także mówca, aby pocztowe kasy oszczędności w zakres swych czynności wciągnęły eskont na korzyść kredytu rolniczego i przemysłowego i aby pieniędzmi tych kas utworzony został państwowy bank związkowy dla przeprowadzania konwersyi i innych operacyi państwowych. Na ostatniej konwersyi zarobili bankierzy 6 milionów, gdyby zaś minister finansów przeprowadził tę operacyę przez pocztowe kasy oszczędności, to tych sześć milionów zarobiłoby państwo. Wreszcie żądał p. Pattai, aby pocztowych kas oszczędności używano jako depozytów sądowych.

P. Roser żądał, aby urzędnikom pocztowym wypłacano tantyemy z nadwyżek dochodów pocztowych, tudzież aby roznosiciele telegramów otrzymywali stałe wynagrodzenie, a nie od sztuki.

W dyskusyi nad kolejami wniósł referent dr. Russ imieniem komisyi kolejowej rezolucyę, wzywającą rząd, aby większą pieczołowitością otoczył sprawę budowy kolei lokalnych. Zarazem oświadczył dr. Russ, że wielu posłów czyni zawisłem głosowanie nad przedłożonymi projektami kolejowemi, a więc także nad budową kolei podolskich, od tego, jaką postawę zajmie rząd wobec rezolucyi, domagających się budowy innych kolei lokalnych.

Budapeszt 7 marca. W sejmie węgierskim przyszło wczoraj do burzliwej sceny. Wywołały ją słowa prezesa gabinetu Weckerlego, który rzekł, że sfery, stojące po za parlamentem, walczą przeciw kościelno-politycznemu programowi rządu bronią bardzo nieszlachetną. Po tych słowach powstał w sali wielki hałas. Wielu posłów zerwało się z krzeseł i zebrało się na środku sali. Spokój przywrócono dopiero po kilku minutach.

Wiedeń 7 marca. Kongres leśników austryackich przyjął rezolucyę księcia Karola Schwarzenberga, wzywającą rząd, ażeby w sejmach wniósł jak najrychlej ustawy krajowe celem jak najskuteczniejszego zapobieżenia powodziom. Obrady kongresu zakończą się jutro.

Wiedeń 7 marca. Komisya podatkowa przyjęła jednogłośnie wniosek, aby celem rychłego przeprowadzenia obrad nad reformą podatków ogłosić tę komisyę nieustającą.

Belgrad 7 marca. Wczoraj, jako w rocznicę proklamowania Serbii królestwem, odbyło się w cerkwi katedralnej solenne nabożeństwo, na którem byli król, członkowie regencyi i ciało dyplomatyczne. Po nabożeństwie odbyło się uroczyste przyjęcie w pałacu królewskim.

Territet 7 marca. Cesarz austryacki nie wychodził wczoraj przez cały dzień z mieszkania, zajmował się bowiem załatwieniem spraw państwowych. Cesarzowa odbywała sama dłuższą przechadzkę w okolicy. Oboje cesarstwo cieszą się zdrowiem doskonałem.

Paryż 7 marca. Izba poselska przyjęła 266 głosami przeciw 222 projekt ustawy obostrzającej dzisiejsze ustawodawstwo prasowe, a następnie obradowała nad projektem ustawy, traktującej o obrazie monarchów i ambasadorów i 257 głosami przeciw 188 uchwaliła przystąpić do obrad szczegółowych nad tą ustawą, poczem przyjęła ją w całości. Prezes gabinetu Ribot uczynił z przyjęcia tej ustawy kwestyę zaufania.

Wiedeń 7 marca. *Glas Czarnogorca* uczynił wzmiankę, że w Antiwari podczas jubileuszowej uroczystości papieskiej, wicekonsul austryacki nie był obecny. *Fremdenblatt* dowiaduje się, że nieobecność wicekonsula tem wytłumaczyć trzeba, iż administrator archidyecezyi nie zaprosił wicekonsula, a nawet nie zawiadomił go o uroczystości.

Paryż 7 marca. Izba deputowanych postanowiła rozprawę nad interpelacyą Millevoye'a dotyczącą udziału Floqueta, Freycineta i Clemenceau w sprawie panamskiej, odroczyć aż do ukończenia procesu sądowego o przekupstwa panamskie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 7 marca 1893.

HOTEL IMPERIAL. Hr. K. Łubieński z Krakowca. Hr. Fr. Potulicki z Glinian. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. A. Ryszczewska z Królestwa Polskiego. J. Rogaliński z Królestwa Polskiego. Br. S. Chrystiani z Przybyszówki. S. Krzysztofowicz z Kornicz. J. Kieszkowski z Łuki. J. Wielowiejski z Olejowa. J. Konic z Warszawy. W. Morawski z Orzechowa. J. Falter z Krakowa. G. Romer z Zabełcza.

HOTEL ZORZA. Hr. M. Tyszkiewiczowa z Kijowa. J. Włodek z Trzcinicy. A. Hubicka z Ożydowa. A. Gniewoszowa z Kontów. M. Garapich z Cebrowa. E. Zagórski z Kołodziejówki. B. Cieński ze Stanisławowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 7 marca godz. 2. min. —

Akcye kred.	341·—	Galicyj. obligi propinacyjne	97·—
Alpiny	60·50	Wied. losy	175·50
Kredyty węg.	403·50	Akcye tyton.	180·75
Anglobanki	158·75	Austr. renta p.	97.—
Uniony	257·50	Elbethale	243·75
Ludwiki	220·—	Länderbanki	246.30
Nordbany	295·—	Renta zł. węg.	115·75
Lombardy	107·50	Bankvereiny	125·80
Losy tureckie	49·20	Węg. renta p.	95·35
Staatsbahny	310·50	Ruble	127·75
Czerniowieckie	260·—		

Usposobienie stałe.

OGŁOSZENIE

w sprawie konwersyi długu indemnizacyjnego Galicyi wschodniej Galicyi zachodniej i Wielkiego Księstwa Krakowskiego.

Na podstawie ustawy krajowej z dnia 6 grudnia 1892 Dz. ust. i rozp. kraj. Mr. 84 przystępuje Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, do konwersyi długu indemnizacyjnego Galicyi wschodniej, Galicyi zachodniej i Wielkiego Księstwa Krakowskiego i ogłasza niniejszem, że uchwałą dnia dzisiejszego **wypowiada wszystkie dotychczas niewylosowane obligacye funduszów indemnizacyjnych na dzień 1 maja 1893.** i z dniem powyższym, w którym także ich dalsze oprocentowanie ustaje, uznaje je za płatne.

Galicyjska kasa krajowa we Lwowie wypłacać będzie od dnia 1 maja 1893 kwotę stu pięciu (105) zł. w. a. (210 koron) za 100 zł. m k nominalnej wartości za wszystkie przedłożone jej obligacye indemnizacyjne, zaopatrzone w bieżące kupony, o ile właściciele tych obligacyj nie zamienią ich na obligacye **nowej czteroprocentowej, wolnej od podatku i od wszelkich strąceń pożyczki krajowej,** przeznaczonej wyłącznie na skonwertowanie względnie spłacenie długu indemnizacyjnego, albo nie zgłoszą ich do zamiany.

Obligacye nowej pożyczki krajowej mogą być użyte w myśl ustawy państwowej z dnia 4 stycznia 1893. (Dz. u. p. Nr. 6), do fruktyfikacyi wszelkich majątków fundacyjnych, majątków zakładów zostających pod publicznym nadzorem, dalej kapitałów pupilarnych, fideikomisowych, depozytowych i po kursie giełdowym, jednakże nie wyżej nominalnej wartości dla lokowania kaucyj służbowych i innych.

Bliższe warunki zamiany obligacyj indemnizacyjnych na obligacye nowej czteroprocentowej wolnej od podatku i wszelkich strąceń pożyczki, ogłoszone zostaną w prospektach wydanych przez konsorcyum, któremu pożyczka do sfinansowania oddaną została

Wydział krajowy zwraca uwagę wszystkich właścicieli winkulowanych obligacyj indemnizacyjnych, że we własnym swoim interesie powinni się jak najwcześniej postarać u kompetentnych władz o zezwolenie na dewinkulacyę, tak, żeby obligacye te mogły być wcześnie na obligacye nowej pożyczki krajowej zamienione, albo też z dniem 1 marca 1893 zrealizowane.

Z Rady Wydziału krajowego królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Lwów, dnia 30 stycznia 1893.

Marszałek krajowy:
Eustachy książę Sanguszko w. r.

Członek Wydziału krajowego: *Antoni Jaxa Chamiec w. r.*

Członek Wydziału krajowego: *Tadeusz Romanowicz w. r.*

PROSPEKT.

Emisya 4% wolnej od podatku i od wszelkich potrąceń, na skonwertowanie galicyjskiego długu indemnizacyjnego

przeznaczonej

pożyczki krajowej

Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Księstwem Krakowskiem.

Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem wydał na podstawie udzielonego mu sankcyonowaną ustawą krajową z 6 grudnia 1892 Dz. u. kr. Nr. 84 umocowania, **na cele konwersyi, względnie spłaty wszystkich do 31. października 1892 jeszcze niewylosowanych obligacyj indemnizacyjnych Galicyi wschodniej, Galicyi zachodniej i Wielkiego Księstwa Krakowskiego**

czteroprocentową wolną od podatku i wszelkich potrąceń pożyczkę krajową

włącznej imiennej wysokości

58.850.000 koron

ustawą z dnia 2 sierpnia 1892 Dz u. p Nr. 126 ustanowionej waluty

(29,425.000 zł. austr wal.)

Pożyczka ta może być tylko użytą na cel ustawą wskazany.

Pożyczka ta wydaną zostaje:

w 1.600	sztukach	obligacyj	po 10.000	koron	(5.000 zł. a. w.)
„ 17.500	„	„	„ 2.000	„	(1.000 „ „ „)
„ 4.000	„	„	„ 1.000	„	(500 „ „ „)
„ 18.000	„	„	„ 200	„	(100 „ „ „)
„ 2.500	„	„	„ 100	„	(50 „ „ „)

na okaziciela opiewających

Obligacye te oprocentowane będą rocznie po cztery od sta, w ratach półrocznych z dołu.

Wypłata odsetek **bez wszelkiego potrącenia podatków, stempli, należytości i innych opłat** nastąpi dnia 1 listopada i 1 maja każdego roku.

Wszystkie obligacye będą wylosowane według załączonego do nich planu umorzenia w przeciągu pięćdziesięciu lat. Losowanie odbywać się będzie każdego roku 1 sierpnia i 1 lutego, a wypłata kapitału za wylosowane sztuki nastąpi w trzy miesiące po wylosowaniu, zatem 1 listopada i 1 maja bez wszelkiego potrącenia podatku, stempli, należytości i innych opłat w pełnej imiennej wartości.

Kraj Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem ma jednak prawo wylosować w każdym czasie także większą ilość obligacyj, niż plan umorzenia przepisuje, albo też wypowiedzieć wszystkie jeszcze pozostałe obligacye do wypłaty w pełnej kwocie imiennej

Numera wylosowanych obligacyj będą ogłoszone w urzędowej *Gazecie Lwowskiej* i w urzędowej *Gazecie Wiedeńskiej* jak również w Berlinie, w Frankfurcie n M i w Hamburgu.

Wypłata kuponów i wylosowanych sztuk, **bez wszelkiego potrącenia podatków, stempli, należytości i innych opłat, odbywać się będzie:**

we LWOWIE w galicyjskiej kasie krajowej.
w WIEDNIU „ Union-Banku,
„ TRYŚCIE „ filii „Union-Banku",
„ BERLINIE u pp. Mendelssohn & Comp., i
„ „ „Robert Warschauer & Comp."
„ HAMBURGU w „Norddeutsche Bank",
„ FRANKFURCIE n M. „ „Deutsche Effecten- u Wechsel-Bank"
u pp. „Gebrüder Bethmann".

(w walucie krajowej miejsca wypłaty po każdoczesnym kursie krótko terminowego weksla wiedeńskiego,)

a ewentualnie i na innych każdocześnie do wiadomości podać się mających placach w kraju i za granicą.

Na oddzielne zabezpieczenie funduszów, potrzebnych do umorzenia i oprocentowania tej pożyczki krajowej, za którą Królestwo Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem ręczy całym swoim majątkiem i wszystkimi swoimi dochodami; służą przedewszystkiem zasiłki państwowe, należne jeszcze funduszom indemnizacyjnym Galicyi wschodniej i Galicyi zachodniej w myśl ustawy z 5 czerwca 1890, Dz. u. p. N. 110 i z 4 stycznia 1893 Dz. u. p. Nr. 6 i dodatki do podatków, które będą celem pokrycia potrzeb tej pożyczki rozpisane.

Z zarządu tą pożyczką krajową i funduszami przeznaczonymi na jej oprocentowanie i umorzenie będzie Wydział krajowy prowadził osobne rachunki i przedkładał je corocznie Sejmowi.

Na mocy ustawy państwowej z 4 stycznia 1893 Dz. u. p. Nr. 6 dotyczące obwieszczenie z 8 lutego 1893 Dz. u p. Nr. 21 mogą być obligacye tej pożyczki krajowej używane do lokowania kapitałów fundacyjnych, majątków zakładów będących pod publicznym nadzorem, kapitałów pupilarnych, fideikomisowych, depozytowych jak również po kursie giełdowym, jednakże nie po nad wartość imienną, na kaucye w stosunkach służbowych i kontraktowych.

Aż do wygotowania obligacyi nowej pożyczki krajowej będą wydawane przez Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem wystawione, tymczasowe pokwitowania, w zamian za które stosownie do wydać się mającego w swoim czasie ogłoszenia począwszy od 1 maja 1893 wręczone będą oryginalne obligacye, a równocześnie także i **narosłe do 1 maja 1893 półroczne odsetki od imiennej wartości tychże.**

Lwów, dnia 18 lutego 1893.

Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Marszałek krajowy:
Eustachy Książę Sanguszko w r.

Członek Wydziału krajowego: ***Antoni Jaxa Chamiec w r***

Członek Wydziału krajowego: ***Tadeusz Romanowicz w. r.***

Powołując się na powyższe obwieszczenia Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, ogłaszają podpisane banki i firmy subskrypcyą na:

4% wolną od podatku i wszelkich potrąceń, a przeznaczoną wyłącznie na skonwertowanie galicyjskiego długu indemnizacyjnego pożyczkę krajową Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem w łącznej imiennej wartości:

58,850.000 koron

ustawą z dnia 2 sierpnia 1892 Dz. u. p. Nr. 126 ustanowionej waluty

(29,425.000 złr. wal. austr.)

Subskrypcya ta nastąpi tak **w drodze zamiany** 5 proc. obligacyj indemnizacyjnych Galicyi wschodniej, Galicyi zachodniej i Wielkiego Księztwa Krakowskiego, jakoteż **w drodze wpłaty gotówkowej**, a w szczególności przyjmowane będą:

Zgłoszenia do zamiany od dnia ogłoszenia niniejszego prospektu począwszy **najpóźniej do dnia 15 marca br.**

Subskrypcye w drodze wpłaty gotówkowej dnia 15go marca b. r.

w Berlinie w domu bankowym „Mendelsohn & Comp."
„ „ „ „ „ „Robert Warschauer & Comp."
„ Frankfurcie nad M. w „Deutsche Effecten- und Wechsel-Bank"
„ „ „ „ w domu bankowym „Gebrüd. Bethmann"
„ Hamburgu w „Norddeutsche Bank"
i na innych placach niemieckich
we Wiedniu w „Union Banku"
„ „ w kantorze wymiany „Union Banku"

(pod warunkami na tychże placach obwieścić się mającymi.)

we Lwowie w Banku krajowym Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem
„ „ w c. k. uprzyw. galicyjskim Akcyjnym Banku hipotecznym
i w innych miejscach subskrypcyjnych w Galicyi przez te instytucye ustanowionych

w Bielsku w „Bielitz-Bialaer Handels- und Gewerbe-Bank", Filiale der „Böhmischen Union-Bank"
w Bernie w „Mährische Escompte-Bank"
w Gracu w „Steiermärkische Escompte-Bank"
w Lincu w „Bank für Oberösterreich und Salzburg"
w Pradze w „Böhmische Escompte-Bank i tegoż filiach
„ „ w „Živnostenska Banka pro Čechy a Moravu" i tegoż filiach
w Tryjeście w filii „Union-Banku"

w godzinach urzędowych tych zakładów i pod następującemi warunkami:

I.

Zgłoszenia do zamiany będą w myśl przyrzeczenia danego galicyjskiemu Wydziałowi krajowemu i na podstawie umowy *w całej pełni* uwzględnione.

Zgłaszający do zamiany otrzyma za każde:

im. wart. 100 zł. mon. konw. (zł. 105 w. a.) 5% obligacyi indemnizacyjnych,
które z kuponem płatnym 1. maja 1893 dostarczyć należy,
im. wart. 222 koron (zł. 111 w. a.) 4% obligacyi nowej pożyczki,

przyczem reszta, nie dająca się wyrównać przez rzeczywiste sztuki 4% obligacyi, zostanie po cenie subskrypcyjnej, stanowiącej podstawę wyżej podanego stosunku zamiennego, w kwocie zł. 94·60 w. a. za każde 200 koron (zł. 100 w. a.) im wartości, w gotówce wypłaconą.

Ponadto bonifikowane będą 5% odsetki bieżące od obligacyi indemnizacyjnych do zamiany przeznaczonych do najbliższej zapadłości kuponowej, t. j. do 1 maja 1893 w stosunku zł. 2·36¼ za każdych im. wart. 100 zł. mon. konw. (zł. 105 w. a.), a natomiast odsetki bieżące za każdych im. wart. 100 zł. w. a. nowej pożyczki krajowej do tegoż samego terminu będą w stosunku 2 zł. w. a obliczone.

Wypadnie więc n. p. za mon. konw. zł. 4000 5 prct. obligacyi indemnizacynej 8800 koron (zł. 4400 a. w.) nowej 4 prct. pożyczki krajowej i zł. 87·84 w. a. gotówką z doliczeniem bonifikacyi odsetków w kwocie 6·50 zł. a. w., zatem razem zł. 44·34 a. w. w gotówce.

Dostarczenie zgłoszonych do zamiany 5 prct. obligacyj indemnizacyjnych ma nastąpić równocześnie ze złoszeniem na formularzach, które w miejscach zamiany bezpłatnie wydawane będą. O ile jednak przy zgłoszeniu złożoną zostanie kaucya, przez miejsce zamiany oznaczona, mogą być zgłoszone do konwersyi obligacye indemnizacyjne także i później, jednakże nie po 15 kwietnia b. r., dostarczone; poczem kaucya zwróconą zostanie.

Zgłoszenia zamiany winkulowanych obligacyj indemnizacyjnych będą się odbywały na podstawie osobnych formularzy zgłoszeń, których dostarczą miejsca zamiany.

Te ostatnie są na podstawie udzielonych instrukcyi obowiązane bez opłaty prowizyi wdrożyć — na żądanie strony i w zamian za dostarczone wymagane dokumenta — potrzebne kroki celem dewinkulacyi przedłożonych obligacyi indemnizacyjnych, a nawet zarządzić wedle możności winkulacyą nowych sztuk.

Wykonanie zamiany rozpoczyna się od dnia 27 marca b. r. Nieodebrane do 30 kwietnia b. r. obligacye pozostają od tegoż dnia na [illegible] niebezpieczeństwo. uprawnionego do odbioru w dotyczącem miejscu zamiany.

II.

Dla subskrypcyi w drodze wpłaty gotówkowej wynosi cena subskrypcyjna:

zł. 94·75 w. a. za każdych 200 koron (100 zł. w. a.) im. wart.

wraz z bieżącemi 4% odsetkami od d. 1 listopada 1892 do dnia podjęcia.

Przy subskrybowaniu należy złożyć kaucyę w wysokości 5% subskrybowanej imiennej kwoty w gotówce, lub też w takich efektach, które dotyczące miejsce subskrypcyjne jako dopuszczalne uzna.

Przydzielenie sztuk, którego wysokość uznaniu każdego miejsca subskrypcyjnego jest pozostawioną, nastąpi według możności najrychlej po zamknięciu subskrypcyi, za uwiadomieniem subskrybentów.

W wypadku, gdy przydzielenie będzie mniejsze, niż zgłoszenie, zostanie podwyżka kaucyi bezzwłocznie zwróconą.

Podjęcie przydzielonych sztuk może nastąpić od 27. marca b. r. za uiszczeniem ceny.

Subskrybujący jednak jest obowiązany podjąć:

połowę przydzielonych sztuk najpóźniej do 31. marca b. r.
resztę „ „ „ do 15. kwietnia b. r.

Kwoty niżej 10.000 koron (5.000 złr. w. a.) należy w całości najpóźniej do 31. marca b. r. podjąć. Po zupełnem podjęciu tychże zostanie złożona kaucya obliczoną, względnie zwróconą.

Plan umorzenia obligacyj przeglądnąć można w miejscach subskrypcyjnych.

Wiedeń, Lwów, Berlin, Hamburg, Frankfurt nad Menem, w lutym 1893.

UNION-BANK.

Bank krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Księstwem Krakowskiem | **C. k uprzyw. galicyjski Akcyjny Bank hipoteczny.**

Mendelsohn & Co. | **Robert Warschauer & Co.**

Norddeutsche Bank in Hamburg. | **Deutsche Effecten & Wechsel Bank.** | **Gebr. Bethmann.**

ODEZWA.

Ogłaszając powyższe obwieszczenie i prospekt zalecamy także ze swej strony niniejszą:

Konwersyą i subskrypcyą

a na mocy przyznanego nam ze strony Wydziału syndykackiego prawa urządzamy dalsze miejsca sukskrypcyjne, jak następuje:

W CZERNIOWCACH:
W Filii c. k. uprzywil. galicyjskiego Banku hipotecznego.

W KOŁOMYI:
W Spółce handlowej rolniczo-przem., jako zastępstwie Banku krajowego.

W KRAKOWIE:
W Filii ck. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego Banku hipotecznego.
W Powiatowej Kasie oszczędności, jako zastępstwie Banku krajowego.
W Towarzystwie wzajemnego kredytu
U pp.: Alberta Mendelsburga.
U pp.: Blau i Epstein.
U pp.: Augusta Raczyńskiego
U pp.: Stanisława Feintucha.

WE LWOWIE:
W Banku krajowym Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem.
W c. k. uprz. akc. Banku hipotecznym.
U pp.: Sokala i Liliena.
U pp.: Augusta Schellenberga i Syna.

W PRZEMYŚLU:
W Tow. zaliczkowem rolnem, jako zastępstwie Banku krajowego.
U pp.: Leopolda Süssweina.
U pp.: Aschkenazy & Münz.

W RZESZOWIE:
W Tow. zaliczkowem i kredytowem, jako zastępstwie Banku krajowego.
U pp Matzner & Holzer.

W STANISŁAWOWIE:
W Banku zaliczkowym, jako zastępstwie Banku krajowego
U pp.: S. Kornblüh & Kaner.

W TARNOPOLU:
W Filii c. k. uprz. akc. Banku hipotecznego.
W Banku powiatowym, jako zastępstwie Banku krajowego.

W TARNOWIE:
W Towarzystwie zaliczkowem, jako zastępstwie Banku krajowego.
U pp.: Mendla Aberdama.

a nadto we wszystkich nie wymienionych tu miejscach, gdzie istnieją zastępstwa Banku krajowego: **w Zastępstwach Banku krajowego.**

We Lwowie, dnia 28 lutego 1893.

Bank krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Księstwem Krakowskiem. | **C. k. uprzyw. galicyjski Akcyjny Bank hipoteczny.**

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.